Opłata pocztowa uiszczona gotówką.

ŁOWIEC POLSKI



Dobre stanowisko w dziczym miocie. Fot. Inż. Sosonko.

ORGAN

POLSKIEGO ZWIĄZKU ŁOWIECKIEGO

Nr. 6 (854) 20 LUTEGO 1937 R.



Łowy z sokołami na czaple. Z obrazu Juljusza Kossaka.

ŁOWIECTWO ITALJI W DOBIE „ODRODZENIA".

Możne i wspaniałe włoskie Cinquecento, z niesłychanym rozmachem i przepychem rozwijające wszelkie umiejętności i pracę twórczą na każdem polu, olśniewało świat cały i stworzyło obok szeregu różnorodnych zainteresowań także zapał i kult dla myślistwa. Tem zaś pomyślniej i bujniej mogło ono rozkwitać w słonecznej Italji, że nigdzieindziej nie stanęły klasyczne jego wzory tak wysoko, jak właśnie w ojczyźnie Cezara.

Z uprawianiem łowów łączyło się ściśle ćwiczenie ciała i zmysłów, doskonaliła się zaprawa do służby rycerskiej, rozwijała estetyka życia zbiorowego i całe piękno jego codziennych przejawów. Pod wpływem tych czynników wykształcił się tam dość wcześnie człowiek wszechstronny *l'uomo universale*, który wszystko umiał i na wszystkiem się rozumiał, będąc nierzadko naprawdę genjuszem.

Wystarczy wspomnieć o Dantem: poecie, filozofie, teologu, malarzu, muzyku, przyrodniku i myśliwym zarazem, lub o Nicolo di Bernardi dei Macchiavellim, genialnym dyplomacie florenckim, autorze książki „Del principe", w której tak pięknie opisuje polowania swego księcia, a który sam, pozostając w stanie dymisji, polował na kwiczoły, coprawda przy pomocy lepu...

*

Już sama przyroda Italji w XV i XVI wieku, tak różna od dzisiejszej, predystynowała ją na ojczyznę łowów. Wzgórza Apeninu, porośnięte puszczańskim borem i szerokie u stóp jego ciągnące się równiny, pokryte bujną, stepową trawą, dostarczały zwierza wszelakiego; w lasach więc kryły się dziki, jelenie, sarny i zające, a często wilki i niedźwiedzie. W łozinach nadrzecznych chowały się pawie, bażanty i kuropatwy. Prawdziwą jednak ozdobą pól były dzikie pawie, na które polowano chętnie z sokołami.

Dolina Padu była zawsze dla Włochów niewyczerpanym skarbcem pod każdym względem, a więc i zwierzęcym, silny zaś, zapobiegliwy i zdolny lud tamtejszy — nieprzebranym kapitałem pracy.

Tam też osiedliły się zdawiendawna różne możne rody i pobudowały sobie na wzniesieniach pyszne, na kształt orlich gniazd, warowne zamki, których frontony zdobiły zazwyczaj posągi Diany, owej mitycznej bogini łowów, tropiącej jelenia. W nich należałoby szukać pierwszych ognisk prawidłowego łowiectwa.

Gdzie Pad rozlewa się szeroko i tworzy deltę, rozsiadła się na szlaku, łączącym Wenecję z Rzymem, przepiękna Ferrara, oddalona tylko o 6 km od rzeki. Długo panował w niej możny, z Francji pochodzący ród d'Estów, ród zdolny lecz bezwzględny i okrutny, a nałogowo polujący.

W niedalekiej Mantui nad Minciem panoszyła się znów rodzina Gonzagów, w Carpi — Pallavicinich, w Pavii — Viscontich, a w dalekim Medjolanie — Sforzów. Sami rozmiłowani łowcy.

Pan domu bywał zwykle ośrodkiem całego życia w zamku i kierownikiem wszystkich zabaw rycerskich, więc turniejów i polowań. Jego niesłychanie

rozwinięty indywidualizm dyktował mu program życia i użycia.

Porą na łowy najodpowiedniejszą była jesień i zima — dość chłodna, często śnieżna. Wtedy to rozległe płaszczyzny koło Ferrary i Padwy zaludniały się ruchliwemi orszakami licznych łowców, czyste powietrze przecinały goniące za ptactwem sokoły, a po śniegu mknęły za zającami wielkie charty.

*

Polowanie uprawiali wszyscy wielcy humaniści, poeci, pisarze, książęta, cała szlachta, mieszczanie, a nawet chłopi, już od 1415 r. wolni i bogaci. Wyższe duchowieństwo i sławni ówcześni papieże, jak Sykstus IV, Leon X, Juljusz II i inni, oddawali się namiętnie myślistwu, spędzając w lasach i polach wszystkie wolniejsze chwile.



Knieja podczas gołoledzi. Fot. Inż. E. Woynicki.

Mecenas sztuk i nauk na tronie papieskim, Leon X, którego sumptem, jak wiadomo, wydano nowo odnalezionego Tacyta, miał zawsze otwartą i hojną rękę dla muzyków, artystów i poetów. Sam obdarzony wykwintnem poczuciem artystycznem, gromadził dokoła siebie ówczesne znakomitości i polował z niemi często w okolicach Viterba, Corneta, czy Tivoli, Rotonda lub Albana. Niemal codziennie rozbrzmiewały tam wesoło trąbki myśliwskie, a pola zapełniały się pstrym tłumem jeźdźców i zwierząt. Towarzystwo, złożone z kardynałów, ze słynnym łowczym, kardynałem Farnese na czele, z dostojnych panów rzymskich, pięknych pań i licznych gości, uganiało od świtu do nocy, niejednokrotnie przy dźwiękach kapeli papieskiej, ścigając konno jelenie, sarny, lisy i zające, lub puszczając sokoły na łowne ptactwo.

Papież sam zwykle prowadził i kierował sforami gończych lub chartów, jak również decydował, kiedy i na jaką zwierzynę należałoby puścić lotnego sokoła.

...„Na wpół po świecku, na poły po duchownemu, ubrany w krótki purpurowy kubrak, w czarnym hiszpańskim kapeluszu na głowie, ale ku wielkiemu zgorszeniu mistrza ceremonji, Parisa de Grassis, bez stuły i komży, z butami na nogach, galopował papież na przodzie orszaku*)... W ten sposób, nader zresztą przyjemny, upływały mu wszystkie „otia".

Nic dziwnego, że przykład papieski porywał i stawał się tak powszechnym nakazem mody, iż książe italski — nie myśliwy — należał w owej epoce do prawie niespotykanych wyjątków.

Kronikarze podają, że w r. 1514 na św. Jana urządzili Medyceusze: Guiliano, brat Leona X, i Lorenzo w okolicach Florencji wspaniałe polowanie tylko w tym celu, ażeby lud miejski, zasmucony ponuremi kazaniami Savonarolli i Fra Francesca di Montepulciano, nieco rozweselić, co im się też udało.

Przybyło wtedy na łowy aż sześciu kardynałów z Rzymu, prócz nich wszyscy przyjaciele Leona X, nadto różni bliżsi i dalsi książęta i hrabiowie ze sforami psów i kapelami... Było onego dnia bardzo huczno i buńczuczno w toskańskiej stolicy.

Owi kondotjerowie i signorowie, u których zbrodnia i skrucha zespalały się harmonijnie ze sobą, ludzie często bez wyższej etyki i moralności, jeśli chodziło o interesy dynastyczne, lub o sprawy religijne, usuwający z drogi swoich przeciwników zapomocą sztyletu, trucizny i stryczka, hołdujący również z fanatyzmem prawu „vendetty" — polowali namiętnie często z Wergiljuszem w kieszeni, lub z Owidjusza „Sztuką kochania"..., przebrani w kolorowe kostjumy i wtedy stawali się — rzecz dziwna — rycerzami *sans peur et sans reproche*, dotrzymywali słowa, przebaczali urazy i zacierali nieporozumienia. Jakgdyby łowiectwo ich uszlachetniało i podnosiło na wyżyny człowieczeństwa...

Z niezwykłym także przepychem urządzali swoje polowania, korzystając z każdej ku temu sposobności. W pamięci kronikarzy „Odrodzenia" utkwił np. głęboko wyjazd Galezza Sforzy z żoną, Boną di Savoia na wiosnę r. 1471 z Medjolanu do Florencji. Towarzyszyło im całe feodalne rycerstwo medjolańskie, wszyscy ministrowie, poważne signory, wesołe donzelle, chłopcy stajenni, a nawet błazny... Wszyscy na koniach — przeszło 2.000 bachmatów, pięćset sfor psów i kilkaset sokołów i jastrzębi, trzymanych na łękach przy pomocy ozdobnych łańcuszków ze skóry, wykładanych srebrem i złotem.

Podróż tę przerywano oczywiście dość często i urządzano polowania na wszystko, co się w drodze znalazło.

Za polowaniem przepadały, jak z powyższego wynika i piękne panie „Odrodzenia". Córka Herkulesa I z Ferrary, Izabella d'Este, żona Franciszka Gonzagi, lubiła namiętnie wszelakie łowy, a jeszcze bardziej jej druga córka, Beatrice, żona Ludwika Sforzy z Medjolanu. Może jednak nietyle chodziło tym świetnym damom o samo zabijanie, ile o dobrane towarzystwo, pokazanie przepychu swych strojów, rasowych koni i psów, tudzież o popisy sokołów. I — rzecz prosta, o flirt, często gruby...

Księżna Ferrary, Eleonora, żona wspomnianego Herkulesa, królewna neapolitańska, używała do polowania konia, który był przyzwyczajony do noszenia na sobie za siodłem — oswojonego leoparda. Szczuto nim sarny i zające; doganiał je na bliską metę w oka mgnieniu i dusił.

Leopardy były u pań ówczesnych do tego stopnia w łaskach, że jedna z nich dała się malować Franciszkowi Ubertiniemu z tym kotem na ręku *). Drapieżniki te sprowadzali Wenecjanie z Persji i sprzedawali za drogie pieniądze na dwory włoskich despotów.

Za Alfonsa I d'Este odbywały się polowania wcale poważne. Sekretarz i biograf księcia, Bonawentura Pistofilio, opowiada, że w jesieni 1520 r. kazał mu książe wziąć udział w polowaniu na dziki i w łowieniu ryb: węgorzy i jesiotrów w lagunach Comacchia i Poggi'a.

Literat nie był wszakże myśliwym i nie lubił narażać swego życia i zdrowia dla pańskiej fantazji. Opisuje więc z pewną awersją, że książe 26 listopada ubił własną ręką ogromnego dzika i że dopomógł innemu rycerzowi do położenia drugiego, ale dodaje także, iż on sam bał się czarnego zwierza, jak diabła...

*) Porównaj: Zdzisław Morawski: — „Sacco di Roma" str. 29.

*) Porównaj: Kazimierz Chłędowski: „Dwór w Ferrarze" str. 459.



Polowanie Sobieskiego z sokołami na czaple. Z obrazu Juljusza Kossaka.

Podczas polowania wdrapał się ostrożnie na gałęzie potężnego dębu, sądząc, że tam będzie najbezpieczniej przypatrywać się łowom. Mimo to serce biło mu gwałtownie, gdy nagle zobaczył przebiegającego pod drzewem ogromnego wilka, a odchodził już prawie od zmysłów, gdy wielki bawół szerokim swym łbem zaczął łamać przed sobą gęste gałęzie.

Nazajutrz porzucił Pistofilio wygodne miejsce na dębie i znalazł się tam, gdzie znoszono ubitą zwierzynę, by wkońcu umaczać odważnie i z zadowoleniem swoją szpadę we krwi dzika... Wrażenia myśliwskie tak głęboko jednak wstrząsnęły literackiemi nerwami biednego sekretarza, że dostał febry w komachijskich moczarach, leżał długo w łóżku i nie mógł w swych rozważaniach ani rusz pojąć, jak książe zdołał w takiem zimnie aż do drugiej w nocy przypatrywać się łowieniu kaczek w sieci*)...

Annibale Romei w swoich „Discorsi" szczególnie zachwyca się przepysznem wrażeniem, jakie czyniła na nim myśliwska kawalkada książęca, gdy wyjeżdżała na interesujące polowanie w stepy koło Bondeno, lub na łąki w Berliguardo. Prowadził sam książe Alfonso II d'Este. Za nim podążała strojna szlachta na pięknych wierzchowcach i całe mnóstwo wspaniałych, pozłocistych karoc z księżną i jej uroczemi domizellami.

Gdy zaś puszczono czaplę, a za nią po chwili sokoła i gdy wysoko pod chmurami, w przestworzu rozpoczęła się śmiertelna walka tych dwu skrzydlatych wrogów, wszyscy widzowie, patrząc w niebo, zdawali się oddech w piersiach wstrzymywać z nadmiernej ciekawości i płakać ze wzruszenia...

Alfons II, niedoszły król polski, dumny i mściwy despota (1533 — 1597) hołdujący wendecie i gotujący swym wrogom śmierć skrytobójczą nawet wtedy, gdy im, nic złego nie przeczuwającym, ofiarowywał „*osculum pacis*", polował zapamiętale, jeździł świetnie konno i zgrabnie powoził czwórką rozhukanych arabów. Jak dalece zaś był wrażliwy na kłusownictwo, świadczy ten fakt, że raz kazał powiesić sześciu ludzi, którzy, przekroczywszy granicę i zakaz polowania, zabili mu kilka sztuk drobnej zwierzyny. I zaraz wydał prawo, iż nikt nie może pod karą śmierci polować na terenach księstwa bez jego zezwolenia...

Z wielkiem zamiłowaniem polował on na kaczki z sokołami w bagnistej zatoce morskiej w Comacchio. Zjeżdżał tam z licznym dworem prawie każdej jesieni i na spłoszone, w olbrzymich ilościach do dalszego odlotu gromadzące się ptactwo, kazał podrzucać sokoły i gołębiarze. Łupem książęcym stawało się w ciągu jednego dnia kilkaset kaczek i gęsi. Tonęły także wtedy, lub przepadały i gdzieś się podziewały w wielkiem zamieszaniu mniej wprawne w łowach i mniej oswojone sokoły, co napełniało serce gospodarza wielkim smutkiem.

Dzisiaj bagna komachijskie oddzielono od pełnego morza groblami (Valli di Comacchio) i już niemal zupełnie osuszono.

Przyjmując u siebie uciekającego z Polski Henryka Walezego, gdy ten wyruszał w dalszą drogę z Wenecji, spędziwszy w niej przedtem kilka dni na szalonych hulankach, urządzanych w zamieszkanym przez siebie marmurowym pałacu Foscari*), planował dla niego wielkie łowy w okolicach Centa, Reggia i Mirandoli. Kilkudniowy program obejmował polowanie na bażanty, pawie i kuropatwy z sokołami, oraz na sarny z psami.

Pośpiech atoli ostatniego z Walezjuszów, zdążającego dniem i nocą na objęcie tragicznego tronu, tudzież niezmierne naonczas upały, jako że był to

*) Porównaj: Kazimierz Chłędowski: „Dwór w Ferrarze" str. 461.

*) Z tego czasu pochodzi słynny portret Walezego, malowany przez mistrza Tintoretta.

koniec lipca, stanęły na przeszkodzie w realizowaniu tych wszystkich łowieckich uciech.

Polowanie do skutku nie doszło...

Zgłosiwszy zaś po Walezym swoją na tron polski kandydaturę, pragnął Alfons II postarać się właśnie u niego o jej poparcie i zalecenie w Polsce. Wysłani zaraz do Krakowa i Warszawy jego posłowie doczekali się wreszcie elekcji, ale... Stefana Batorego!...

*

Do ukochania myślistwa przyczyniło się wielce silnie już wtedy rozbudzone studjowanie przyrody. W „Boskiej Komedji" widzimy niezwykłe bogactwo spostrzeżeń poety nad zjawiskami natury. Obrazy przyrodnicze, oryginalne porównania i bogate epizody dają nam pojęcie o tem, w jakim kierunku szły zainteresowania Dantego.

Z zamiłowaniem przyrody łączył się u ogółu wykształconych ludzi renesansu zmysł gromadzenia rzadkich roślin i zwierząt w celu pilnego, wnikliwego i porównawczego ich badania.

Zwierzęta egzotyczne kupowano masowo i trzymano w zwierzyńcach.

Niektóre wolne miasta pragnęły posiadać np. własne lwy... Nie inne i nie mniejsze!... Lwie jamy znajdowały się w pałacach możnawładców we Florencji i w Perugji. W Rzymie mieszkały lwy na stokach wzgórza kapitolińskiego. Zwierzęta te służyły niekiedy za narzędzie do wykonywania wyroków sądowych, rozszarpywały poprostu winowajców; albo do walki z psami i niedźwiedziami.

Pierwszy ogród zoologiczny powstał w Polermo na Sycylji z końcem XII wieku za czasów cesarza Henryka VI, Sztaufa. W innem mieście, w Pizie, trzymano w klatkach żywe orły.

Podczas solennego przyjęcia Piusa II i Galeazza Sforzy we Florencji w r. 1450, urządzono na placu Signorii walki zwierząt. W miejscu ogrodzonem, jakby w amfiteatrze, wypuszczono lwy na konie, byki i zdziczałe psy. Tamte jednak, snać najedzone, nie chciały się rzucić na swe ofiary i pokładły się spokojnie na środku areny... *).

Z zachowania się więzionych zwierząt powstawały pewne przesądy. Płodność, specjalnie u lwów w niewoli, oznaczała ogólny dobrobyt. Jeśli zaś lwy gryzły się między sobą, lub gdy jeden zabił drugiego, uchodziło to za zły omen. Lud włoski przyzwyczaił się prędko do upatrywania symbolu państwa w lwach i lampartach, które rząd utrzymywał swoim kosztem i badał pilnie sposób ich zachowania się i zwyczaje, łącząc swe obserwacje z sukcesami wojennemi i politycznemi naczelnej władzy.

Poeta Giovanni Pontano pisze w „Charonie", że zaginięcie jastrzębia na polowaniu, lub zwichnięcie nogi przez konia, napełniało zabobonnym strachem wszystkich uczestników wyprawy...

I myśliwi „Odrodzenia" nie byli wolni od zabobonów.

Borso, książe Ferrary, trzymał u siebie tresowane lwy, które walczyły z bykami, dzikami i niedźwiedziami. Jak niegdyś u Cezarów!...

Utrzymywanie ogrodu zoologicznego należało do dobrego tonu. Książe powinien był posiadać rasowe konie, muły, piękne psy, sokoły i różne zagraniczne zwierzęta. Filip Visconti trzymał nietylko wspaniałe konie, cenne psy angielskie, lecz sprowadzał także ze wschodu lamparty, a z północy białe sokoły. Utrzymanie tych zwierząt kosztowało go 3.000 dukatów miesięcznie. Zwierzętami handlowano powszechnie. Często także przesyłano je sobie wzajemnie, jako cenne upominki.

*) Porównaj: Jakób Burckhardt: „Kultura Odrodzenia we Włoszech". Tom II, str. 12.

Król portugalski, Emanuel Wielki, podarował raz Leonowi X białego słonia, młodego nosorożca i kilkanaście sokołów.

Psy i sokoły stanowiły podstawę ówczesnego łowiectwa. Jedne i drugie były drogie. Jeślibyśmy zechcieli wyrazić wartość tych zwierząt w pieniądzach, brakłoby nam z pewnością cyfr. Sokoły szły na wagę złota, niektóre psy również. Przy psach i sokołach pracowała liczna i zawsze fachowo przygotowana służba.

Jeden z władców Ferrary, Borso (1450 — 1471), pasjonowany myśliwy, zwłaszcza sokołami, jak zresztą wszyscy inni książęta z rodu d'Estów, zatrudniał na swoim dworze aż stu sokolników!...

Gdy w r. 1452 przyjmował u siebie cesarza niemieckiego, Fryderyka III, i podarował mu 50 wybornie unoszonych sokołów, otrzymał od niego za ten prezent tytuł dziedzicznego księcia Modeny i Reggio, mógł nadto używać w swym herbie orła cesarskiego i tytułować się: „Principe del S. R. I. i Duce con suprema giurisdizione"...

*

Tak więc pojęta sztuka polowania i z takim żywiołowym temperamentem realizowana musiała siłą faktu i konsekwencji stworzyć podstawy do teoretycznych rozważań. Więc najpierw i najwcześniej zaczęto rozpisywać się o sposobach leczenia sokołów i psów. Sam Borso nabył dla swej bibljoteki cenną książkę Dantesa p. t. „De natura falconum et de remediis avium" i często do niej zaglądał.

Ba, już w programach wychowania i nauczania XV wieku widzimy, że polowanie zajęło w nich poczesne miejsce. Znany humanista i pedagog, Guarino-Guarini z Werony, wprowadza w 1440 r. do swojego konwiktu w Ferrarze polowanie, jako ćwiczenie fizyczne, wraz z tańcami i umiejętnością pływania, uzyskawszy wprzódy ze strony panującego księcia zezwolenie na urządzanie łowów, tudzież przydział terenów. Inny sławny humanista, Vittorino da Feltre, skonstruował taksamo program szkolny w swym zakładzie wychowawczym w Mantui. Rzecz jasna, że obaj znaleźli licznych naśladowców.

Trzeba pamiętać, że już w XVI-ym wieku posługiwali się myśliwi włoscy bronią palną. Rzym szczególnie słynął z rusznikarzy - artystów, sporządzających zdobne w bogaty ornament i pięknie cyzelowane rusznice.

Ów złotnik przedziwny, rzeźbiarz sławny i pisarz świetny, Benvenuto Cellini, opowiada, że w r. 1540 chadzał często po polach nad Padem i polował na dzikie pawie ze strzelbą. Nabijał ją prochem, „niedającym prawie huku"..., napychał stalowym śrutem i, strzelając gęsto do tych ptaków, wiele ich zabijał.

Chętniej atoli stawał renesansowy myśliwy na stanowisku w kniei z dzidą w ręku, kuszą i łukiem, lub z puginałem jeno, by walczyć z dzikiem i niedźwiedziem, niż ze sprzętem „djabelskim".

Niewyczerpanem źródłem do historji łowiectwa z czasów „Odrodzenia" są dzieła kilku słynnych poetów i pisarzy, jak Nadriana da Corneto i Sannazara, autora przepięknych sonetów myśliwskich, poświęconych łowom Leona X i wielu innych.

Nietylko zatem olśniewająca kultura i sztuka szły naonczas z boskiej Italji na świat cały, zdobywając go wstępnym bojem, nietylko opracowywano tam podwaliny pod całą nowożytną wiedzę i naukę, nietylko spłynęły z niej ożywcze prądy, przed któremi ludzkość się korzyła, ale także sformułowały się w dobie Cinquecenta wszystkie kodeksy łowieckie, ujęte w karby prawnych przepisów.

WŁADYSŁAW GÜRTLER.

ELEGIA NA ŚMIERĆ LISA.

Od maleńkości zaglądałem na poddasza. Pędziła mnie tam zawsze jakaś nieokreślona gorączka. Nie miałem wówczas większej przyjemności i milszego wypoczynku ponad te chwile, kiedy samotny siedziałem w półmroku na strychu i ze starego kufra, którego zawiasy rdza dawno strawiła, wyciągałem różne zapiski, notatki z niepamiętnych czasów, kartki pożółkłe — Bóg wie kiedy i przez kogo pisane — przechowywane „z dziada pradziada", pełne ponętnych wiadomości, zaciekawiające, tajemnicze. A nic milszego, jak odkrywać tajemnice. Kochane strychy, pełne szpargałów!

I dziś, jak w czasach chłopięcych, chętnie spędzam każdy mój urlop wśród dawnych papierów; strych dla mnie, to najpiękniejsza plaża zagraniczna. Nieraz myślę sobie: gdyby tak można spenetrować prowincjonalne poddasza, wszystkie dworki kresowe. Ile tam zapisanych foliałów leży zaszytych w rogach, pod krokwiami, ile cennych wiadomości dla nauki, dla historii, — aż się proszą na światło dzienne.

Otwórzcie te strychy, dopuśćcie do tych pak zapomnianych, w których mole i myszy po kilkaset pokoleń już wiodły... Bezwartościowe to dla was papiery, a źródło rozkosznych poszukiwań i dociekań dla ludzi nauki i pióra. Niech każda rzecz będzie na właściwym miejscu, niech korzyść przynosi.

Ś. p. Piotr Czeczot, właściciel dworku Nasiejki w powiecie nowogródzkim, nie był myśliwym, jak wielu w jego rodzinie, ale zachowywał wiernie tradycję swych poprzedników, przywiązywał się łatwo do pozostałych pamiątek, nie ruszył potrzaskanych skrzyń na strychu, pełnych bibuły..., zapisków i bezużytecznej dla niego makulatury. Nie zaglądał tam nigdy, trzymał te skrzynie, bo je odziedziczył, i to jedynie było powodem, że żydek wioskowy nie nabył ich do zawijania pieprzu. Z pośród Czeczotów, dziadek Piotra, dziedzic dużych włości ziemskich, był pasjonowanym myśliwym, a przy tym, jak na owe czasy, wielkim oryginałem, o którym głośno było w całej Nowogródczyźnie i daleko poza jej miedzami. Był on bowiem tak dalece zaawansowanym chłopomanem, że najulubieńszym jego ubraniem była zgrzebna koszula, siermięga, kapelusz słomiany i łapcie z łyka... Z rodu pan i szlachcic, z ubioru — chłopek wsiowy.

W Ostaszynie, pięknym i wielkim majątku, była za Czeczotem córka Adama Wendorffa, podkomorzego nowogródzkiego. W całej okolicy nie było znakomitszego myśliwego nad pana Adama. Niesamowity to był człowiek. Las był mu bratem, a z wszelką zwierzyną rozmawiał jej językiem — niedościgniony wabiarz. Pełen wytwornego dowcipu, jowialny, a przytem obdarzony bogatą fantazją i łatwością rymowania, był zawsze oczekiwanym i niezastąpionym kompanem w każdym towarzystwie. Oto jeden z jego przygodnych wierszyków, który wyciągam z moich zapisków:

Dola twoja Michalino była dobra,
Miałaś Michalino bobra,
Nie umiałaś cenić łaski boskiej,
Oddałaś go Terpiłowskiej.
Takim sposobem ona
Z twojego łona,
Uszczęśliwiona.

Z jednej z owych wspomnianych skrzyń, zasnutych pajęczą przędzą na strychu uroczego dworku Piotra Czeczota w majątku Nasiejki, pochodzi niezbyt stary, a mocno wyżółkły świstek papieru, zapisany na trzech stroniczkach wierszem, o tytule: „Elegia na śmierć lisa".

W roku 1934 zaprosił mnie na Sylwestra ś. p. Albrecht książę Radziwiłł, Pan na Nieświeżu, do swego pałacu w Warszawie, w Alejach Ujazdowskich. Tu wśród gości poznałem p. Konrada Łozińskiego, właściciela majątku Hołynka w województwie nowogródzkim, którego zainteresowałem „Elegią na śmierć lisa". I oto dowiedziałem się, że p. Łoziński spokrewniony jest bardzo blisko z rodziną Czeczotów i opowiedział mi podane wyżej szczegóły o Adamie Wendorffie, przyznając mu autorstwo „Elegii na śmierć lisa".

„Elegia" ta, pisana 17 października 1856 roku, jest ciekawym zabytkiem literatury i kultury łowieckiej. Dosłowny jej tekst jest następujący:



Saska porcelana. Fot. Dyr. A. Piasecki.

Ktokolwiek ślęczył porządne atlasy, [1],
Wie, że na Litwie istnie las nad lasy
W Starojeleńskiej [2] *wsi — nazwany Rowy;*
Dokoła żytnim oboczony [3] *łanem,*
Wewnątrz jałowiec, kurhan nad kurhanem
I lisie nory pośrodku dąbrowy.

Tam, gdy jesienny świt szarzeć poczyna,
Dzielnych myśliwych ruszyła drużyna,
Na czele Józef z Lepażówką [4] *w ręku*
Zabiera przesmyk i na kępie siada,
Fajkę tureckim tytuniem nakłada,
Uderza w trąbkę z sosnowego sęku.

Na odgłos trąby rosa z liści spada,
Sojka wrzaskliwym krzykiem odpowiada,
Pocznie dzięcioł bębnić [5] *jodłą suchą,*
Tuli się strzelec w najgłębsze parowy,
Szczwacz [6] *zaskakuje od bliskiej dąbrowy,*
Stary lis czujne nadstawuje ucho.

---

[1] „ślęczył porządne atlasy": przeglądał skrupulatnie, z trudem, atlasy geograficzne.

[2] Starojelnia: dobra nad rzeką Jatrą, dopływem Molczadzi, w powiecie nowogródzkim.

[3] oboczony: po bokach otoczony łanem.

[4] Lepażówka: strzelba roboty rusznikarza Fr. Lepage.

[5] bębnić: stukać, uderzać, dziobem.

[6] ten, co szczuje psy na polowaniu; także osacznik, obławnik, człowiek z naganki, osaczający zwierzęta.

Dojeżdżacz [7]) spuszcza ze sfory [8]) ogary.
Parsknął i skomleć zaczął Wypłosz [9]) stary,
Łoskot [10]) się tarzać zaczął w mokrym piasku,
Szwajka [11]) skoczyła do lasu jak bomba,
Przeciągle ryczy dojeżdżacza trąba,
Słońce tymczasem powstaje wśród blasku.

Zbiegły się chmurki szarawe od wschodu,
Patrzą co będzie z takiego zachodu.
Tymczasem Grzmilas [12]) zachodzi od wrzosa [13]),
Zarył pysk w trawę, zamachał ogonem,
Błysnął oczyma, zadarł w górę nosa,
Zajęczał, ryknął, jakby był sparzonym.

Na ten wrzask cała wnet nadbiegła psiarnia,
Gonią za mistrzem [14]), wrzask knieję ogarnia,
Długim, piskliwym dmie dojeżdżacz jękiem,
Wydając hasło, że lis kędyś kroczy,
Czają się strzelcy — tylko baczne oczy
Zwracają kędy pędzi psiarnia z stękiem [15]).

Właśnie porankiem dyndował [16]) lis stary,
Na trop którego napadły ogary.

Stanął strwożony, podniósł w górę uszy,
Serce mu tętnem zabiło podwójnem
I skoczył w omszar [17]), biegł młodniakiem [18]) bujnym,
Tymczasem psiarnia coraz bliżej kroczy.

Idzie gon zdala, to w parowach ginie,
To się wrzaskliwie wzmaga po dolinie,
Łusnęły [19]) kurki, baczność od przesmyka,

Każden zabójcze w duszy tli nadzieje,
Już się fortuna dla jednego śmieje.

Lis wprost przede mną przez dróżkę przemyka,
Zmierzyłem, wystrzał pada w mgnieniu oka
I lis się zwinął w lot w połowie skoka.

„Noru ru" [20]) wołam i gram pojezdnego [21])
Schodzą się strzelcy, piją pogrzebnego [22])
Ziajana [23]) psiarnia po odprawę śpieszy,
Zdaje się sprawia przed myśliwską radą,
Wszyscy słuchają — winszują gromadą
I całe grono gwarliwie się cieszy.

Tak zginął biedak wśród dąbrowy rowów,
Płaczą go krewni, tylko człek morderca
Szuka rozkoszy wpośród krwawych łowów
I z cudzej zguby śmieje się bez serca.
Głuszy głos czucia swoją myślą czynną
Rozbój nazywa zabawką niewinną [24]).

A więc czy strychy dworków polskich nie są kopalnią zabytków piśmiennictwa łowieckiego?...

JÓZEF WŁADYSŁAW KOBYLAŃSKI.

ICH MIŁOŚĆ.

Wystarczyłoby napisać ten tytuł, a pod spodem dwa wyrazy: „pies" i „pan". I już każdyby wiedział, że to miłość nie z tych banalnych, lecz taka prawdziwa, która może przetrwać całe życie.

Tylko wahałabym się, jak napisać, w jakiej kolejności — czy najpierw „pan", czy „pies", by odrazu uplastycznić ten stosunek uczuciowy, i myślę, że jednak pies byłby w moim tytule pierwszy. Nie można się dziwić, bo przecież świat to kuźnia egoizmu — człowiek, to pan świata — no, a w miłości musi być zawsze dwoje: wyzyskiwacz i wyzyskiwany.

Więc jakto, na białej kartce papieru mógłby się odbyć sąd, nad ich uczuciami tak nagle? I oskarżycielem byłoby pióro, ale już zgóry wiadomo, ktoby przegrał — bo pióro to: lancet, szpada, to lufa kulomiotu słów, to w rękach kobiety szpilka — ale przecież na usprawiedliwienie pióra można powiedzieć, że... niekiedy płacze. Ci, którzy je dobrze znają, wiedzą, że jak się czasem zatnie, to ani rusz, tylkoby płakać chciało i żalić się, no i wtedy, naturalnie, tak się zdarza, jak na polowaniu: myśliwy ma pierwszorzędną broń — a tymczasem pudło... zwierzyna zdrowa chodzi.

Więc możeby pióro przegrało?

Ale spokojnie, spokojnie, pokolei, jak na przewodzie prawdziwym; przecież jest zawsze apelacja i można powołać świadków, a tych można znaleźć wielu wśród braci myśliwych — każdy kto poluje, ma przeważnie psa — a pozew będzie doręczony, powiedzmy, każdemu czytelnikowi! Muszą to być świadkowie odpowiedzialni, zaprzysiężeni, możemy i tu zrobić wybór — więc naturalnie prosimy tych wszystkich, którzy znają „kodeks pisany kulą i krwią"...

Czyż zaprosić zatem wszystkich myśliwych, braci z pod znaku św. Huberta? A dlaczegóżby nie, może wszystkim przydałyby się raz na rok rozmyślania, powiedzmy — wielkopostne.

A więc: sprawa — „ich miłość". Miejsce — to już trudniej powiedzieć — użyjmy przenośni — toczy się: „w sercu" — a tak poprostu rzekłszy, wszędzie na polowaniu, a więc: w kniei, w polu, na mokradłach, nad rzeką w szuwarach... Krótko i węzłowato — na terenach łowieckich i w domu. Dowody winy — z tem trzeba poczekać — będzie dużo, dużo pisaniny — ale tak natychmiast! Przecież niejedna już taka kartka o stosunku pana do psa znalazłaby się w Łowcu Polskim i to na niekorzyść pana! Wobec tego idźmy dalej.

Musi być jeszcze prokurator na wysokości zadania, no i sprawiedliwości, by nikogo nie skrzywdzić — i obrona.

Cóż to? Co za dzwonek? To pan Redaktor dzwoni, że czas skończyć! Czyżby był przekupiony przez jedną ze stron? Nie, któżby śmiał to insynuować — sam jest przecież sędzią. Niestety, muszę przestać, ale jeszcze zdołam zawołać:

Prokurator — to sumienie.

A obrona...? Tu się drzwi za mną zamknęły.

ZOFJA KELUS-LIPKOWSKA

---

[7]) myśliwy, ścigający psami zwierzynę, albo jeździec, zdążający za ogarami, względnie chartami, na polowaniu.

[8]) rzemień do wiązania, sforowania przy nim psów gończych.

[9]) nazwa psa myśliwskiego, gończego, niezrównanego w wypłaszaniu zwierzyny.

[10]) nazwa psa myśliwskiego, o silnym głosie, jakby łoskot.

[11]) nazwa psa myśliwskiego (suka).

[12]) nazwa psa myśliwskiego.

[13]) od miejsca porosłego wrzosem.

[14]) pies myśliwski znakomicie ułożony do pewnego sposobu polowania.

[15]) staropolski wyraz: stękanie, jęk, jęczenie.

[16]) swobodnie biegać, chodzić za zdobyczą — mówiąc o lisie.

[17]) w gwarze: omszara, od mszar, oznacza miejsce mchem porosłe.

[18]) zagajnik, młody las — właściwa nazwa: młodnik.

[19]) trzasnęły kurki.

[20]) zawołanie psa do siebie.

[21]) trąbić lub grać pojezdnego: trąbić trzykrotnie z zacięciem, jednym tonem, po ubiciu przeważnie grubego zwierza i zakończyć grubszym tonem.

[22]) mała uczta, przekąska, wódka—urządzana z radości po zabiciu przeważnie grubszego zwierza; inaczej — pogrzebowe.

[23]) oddychający z trudem, zdyszany zziajany.

[24]) swoisty, a nie wytrzymujący krytyki, pogląd na myślistwo, odpowiadający mentalności wielu ludzi współczesnej epoki, tem dziwniejszy, że pochodzi przecież z pod pióra myśliwego.

WILKI OSZNUROWANE!

Dnia 6 grudnia 1936 r. po powrocie wieczorem do domu znajduję na stole kartkę od łowczego, a na niej te słowa: „Trzy wilki osznurowane w 11 oddziale. Wyjazd jutro rano pociągiem o godzinie 4,32 do st. Rudziszki".

Co za miła wieść dla myśliwego: „Wilki osznurowane!" Ile w tych słowach emocji i przeczuwanych wrażeń. Nie zwlekając ani chwili, pakuję się do drogi. Nastawiam budzik i skrupulatnie sprawdzam, żeby nie zawiódł. Kładę się wcześniej spać, bo o godzinie 3-ej muszę być na nogach. Rano na dźwięk budzika wyskakuję z łóżka, jak z procy. Ubieram się z rekordową szybkością, siadam do dorożki i ruszam na dworzec.

Noc ciemna i mglista. Na ulicach miasta prawie pustka. Od czasu do czasu widzi się na tle świateł lampy elektrycznej poruszający się cień spóźnionego przechodnia. Słychać rytmiczny tętent kopyt końskich i muzykę rozkołatanej dorożki wileńskiej. Dorożka ledwie się sunie. Zaczyna mnie to niepokoić, gdyż boję się spóźnić na pociąg. Nareszcie dojeżdżam do dworca. Zdaleka rzucam okiem na zegar kolejowy, a widząc, że jeszcze do odejścia pociągu mam dość czasu — uspokajam się.

Na dworcu znajduję tylko dwóch kolegów myśliwych, ponieważ większość zdążyła wyjechać jeszcze zwieczora. Kupujemy bilety i wsiadamy do „torpedy" — pociągu motorowego.

W drodze temat: „Wilki osznurowane" nie schodzi z ust. Robimy różne przypuszczenia: ilu wyjechało myśliwych, czy zdążymy na teren na czas, t. j. przed wjazdem wozaków do lasu, bo w pobliżu, gdzie są osznurowane wilki, prowadzi nadleśnictwo eksploatację lasu — czy nam nie spłoszą i t. p.? Każdy z nas jest podniecony i zaniepokojony.

Po niespełna godzinie dojeżdżamy do Rudziszek. Furmanka już na nas czeka. Wsiadamy i ruszamy w drogę. Wobec słabej ponowy jedziemy na kołach. Noc jest cicha i ciemna. Na niebie ani jednej gwiazdki. W powietrzu czuć wilgoć osiadającej mgły. W drodze, opowiadając jeden drugiemu różne kawały z przeżyć myśliwskich, raptem spostrzegamy światełko w gajówce. Jeszcze piętnaście minut jazdy i jesteśmy u celu. Wysiadamy.

O zgrozo! Jeden z kolegów, p. K., oświadcza, że zgubił w drodze lufy z futerału. Co za pech, myślę sobie. Nie chciałbym być w jego skórze. Skrzętnie badamy wóz, lecz niestety luf niema. Wbiegam do izby, a tam rojno i wesoło. Rzucam okiem — jest sześciu, nas trzech — razem dziewięciu, więc myśliwych nie zabraknie, tylko niech będą wilki.

Na wieść, że lufy zgubione, wszyscy cichną i przybierają poważny nastrój. Wszyscy współczują poszkodowanemu. Radzą, jak umieją. Proponują swoje latarki elektryczne i to, aby niezwłocznie siadał na furmankę i jechał szukać. Lecz oto nowa rada: p. R... daje do dyspozycji swoje auto, gdyż będzie lepsze światło i prędzej będzie można wrócić. Natychmiast p. K... z p. P... wsiadają do auta i wyruszają na poszukiwanie.

Pozostałe towarzystwo przy szklance herbaty i przekąsce zaczyna roztrząsać zaszły wypadek i snuć rozmaite przypuszczenia. Może zostawił lufy w domu, może w pociągu, a może na stacji i t. p.

Zaczyna świtać. Towarzystwo zaczyna się denerwować tem, że szukający luf za długo nie wracają. Zaglądamy do okna, lecz nic nie widać. Nareszcie ktoś spostrzega światło reflektora. Wracają... Biegną długie chwile oczekiwania. Wszyscy zapatrzeni w światło, czy jadą prędko, czy powoli, bo z tego można sądzić czy znaleźli. Niestety jadą powoli. Patrzymy dalej. Jadą prędzej. No, chwała Bogu, wszyscy odetchnęli — widocznie znaleźli. Czekamy z niecierpliwością powrotu. Auto podjeżdża. Wysiada p. P... i oświadcza, że luf nie znaleziono i że p. K... pozostał na drodze i będzie szukał patykiem w koleinach, a nuż lufy wpadły do wody.

Wobec tego faktu postanawiamy natychmiast wyruszać na teren. Furmanki gotowe, więc wsiadamy i ruszamy w drogę. Zaledwie zdążyliśmy odjechać od gajówki kilkaset metrów, jak słyszymy poza sobą nawoływania:

— Panowie myśliwi, może ktoś z panów zgubił lufy?

— Tak, tak! — prawie jednogłośnie krzyknęła brać myśliwska. — Proszę dać!

Zatrzymaliśmy się, a jeden z grupy idących do pracy robotników podaje lufy. Dziękujemy mu i prosimy, by wstąpił później do gajówki, celem otrzymania nagrody za odnalezienie.



Po polowaniu. Fot. Inż. E. Woynicki.

Natychmiast jedną furmankę z lufami wysłaliśmy na spotkanie p. K..., a sami ruszamy dalej. Część towarzystwa pojechała końmi, reszta zaś musiała śpieszyć pieszo.

Zdaleka widoczna była ciemna ściana lasu. Tam nasz cel, tam tajemnicza puszcza kryje w sobie wszystkie nasze nadzieje i niespodzianki. Wchodzimy do lasu. Wyniosłe drzewa stoją dumnie wśród ciszy i półmroku, jaki jeszcze panował. Świeża ponowa przykryła białym całunem mchy i podszycia lasu. Gdzieś w oddali słychać głuche pukanie dzięcioła i przeraźliwy krzyk sójki.

Idziemy w tempie przyśpieszonem. Wtem słyszymy krzyk ludzi i nawoływania. Co się stało? Oburza nas to okropnie, przecież mogą spłoszyć nam wilki. Widocznie spóźniliśmy się i robotnicy są już w lesie. Dlaczego oni tak hałasują, pytamy siebie? Lecz niema na to odpowiedzi. Pozostaje tylko jedno: możliwie prędzej zająć stanowiska. Pędzimy z całych sił. Nareszcie dobiegamy do flader. Pierwsze numery zajmują swoje stanowiska. Ja, jako przedostatni, śpieszę jeszcze więcej. Już jestem prawie u mety, gdy słyszę strzały. Liczę: jeden, drugi i po małej przerwie trzeci. Błyskawicznie siadam na krzesełku myśliwskiem, nabijam broń i już jestem gotów do strzału.

Lustruję swój odcinek w detalach, lecz nie widzę nic podejrzanego. Oglądam się wstecz i widzę, że pod choinką, pod którą siedzę, wyraźnie widać legowisko wilków. W lewo widzę, jak się poruszył wśród choinek mój sąsiad. Siedzę tak 15 minut. Nareszcie spostrzegam, jak paru naganiaczy (huczków) obchodzi nazewnątrz fladry. Aha!... myślę sobie, widocznie otrzymali polecenie zlustrowania terenu, czy któ-

ry z wilków nie przekroczył flader. Siedzę dalej i czekam sygnału.

Niedługo musiałem na to czekać, bo wkrótce zatrąbiono i poszedłem na miejsce zbiórki. Ciekawości mojej nie było granic. Czy padł choć jeden wilk, a kto strzelał? Zbliżam się do miejsca zbiórki i widzę, jak komuś składają gratulacje. Nareszcie dowiaduję się, że jeden wilk zabity, a drugi zdążył wyjść przez sznury.

Podbiegam i z prawdziwą radością zrywam złom świerka i dekoruję p. P... Wkrótce naganka wynosi na drogę ślicznego wilka-koniucha. Robimy parę zdjęć fotograficznych i wszyscy w radosnym nastroju wracamy do gajówki.

Jak się później wyjaśniło, hałas w lesie był wywołany przez robotników, którzy, widząc sześć wilków, idących w stronę flader, poczęli na nie krzyczeć. Wilki, zbliżywszy się do flader, niezwłocznie cofnęły się z powrotem; osznurowane zaś wilki zostały spłoszone i szukały wyjścia ze sznurów, przyczem jeden z nich, zanim zdążyliśmy zająć stanowiska, przesadził fladry.

Tak się skończyło polowanie z przygodami na trzy osznurowane wilki.

EDWARD WOYNICKI

MULTIPLETY.

(AUDIATUR ET ALTERA PARS)

Wprawdzie jeszcze nigdy nie zrobiłem dubleta do dzików, a rysia nawet na oczy nie widziałem, ale mimo to chciałbym — choć nieproszony — odpowiedzieć kilka słów w obronie tak skrytykowanego postępowania, aczkolwiek zabrałem się do pisania przedewszystkiem dlatego, by podjąć wyzwanie „rasowych myśliwych, patrzących pogardliwie..."

Szanowny autor artykułu pod tytułem „Multiplety" w Nr. 30 „Ł. P." 1936 r. nie zaznaczył, czy stale mieszka w kniei, czy też od czasu do czasu wybiera się z miejsca stałego zamieszkania do łowiska na polowanie, ponosząc nieraz wydatki kilkodziesięciozłotowe, lub nawet większe.



I ten miot nienajgorszy... Fot. M. Lissowski.

Jeżeli zachodzi pierwsza ewentualność, to być może, że nie dojdziemy do porozumienia, bo wtedy mamy do czynienia z dwiema krańcowościami.

Dla oświetlenia możliwości, z jakiemi myśliwy, wyjeżdżający z miasta na polowanie, spotkać się może, a które dla myśliwego, mieszkającego w łowisku, są być może czemś nieznanem lub niezrozumiałem, przytoczę autentyczny wypadek.

Po ustaleniu w drodze korespondencji z gospodarzem dzierżawionego terenu — skądinąd dobrym znajomym, ale pozatem jeszcze początkującym myśliwym, — że zajęcy jest dużo, a lisów sporo, wybraliśmy się całą paczką na tę ekspedycję (100 km. koleją, 22 km. furmanką).

Przyjechaliśmy w przeddzień polowania i na zapytania: czy wszystko przygotowane, gdzie będzie pierwszy miot i kiedy wyruszamy — wysłuchaliśmy takiego mniej więcej przemówienia: „No, ja myślę, że jutro tak około 8-mej zasiądziemy do śniadania, potem udamy się do lasu. Około 10-tej padnie pierwszy strzał, potem gadu-gadu, kto strzelał, kto chybił, a jak, a dlaczego i nadejdzie godzina 12-ta. Wtedy trzeba siąść na kłodzie drzewa przy ognisku, przysmarzyć sobie słoninę na patyczku, pogwarzyć, podowcipkować, a potem już niedaleko do wieczora...

...Zaznaczam jednak, — może o tem nie wszyscy myśliwi, zwłaszcza młodsi, wiedzą, — że dobry myśliwy do pierwszego zająca nie strzela, bo... może być więcej..." i t. d. i t. p. ględzenie.

Nazajutrz, mimo że już poprzednio wszyscy sobie coś niecoś ulżyli na temat urządzania polowań i szanowania czasu przyjezdnych, polowanie mimo przynaglania odbyło się mniej więcej ściśle według zapowiedzianego programu. Wprawdzie pierwszy strzał padł już o godz. 8.30, ale potem było kilka miotów głuchych i coraz dłuższe miny myśliwych, — o godz. 12 na rozkładzie 1 lis i 2 zające na 10 strzelb, — nie było się co śpieszyć — po śniadaniu ta sama melodja, mioty bez strzału, albo jeden, najwyżej dwa strzały.

Wieczorem nastrój wisielczy, całe bractwo chętnieby wiało, jednak kalkulacja, przeprowadzona była na dwa dni polowania — a ostatecznie jutro mogło być lepiej. Niestety, lepiej nie było. Nawiasem dodam, że zając wówczas wypadł po 7 zł., nie licząc przejazdu — a przyjemność żadna.

Czy w takim wypadku Szan. Autor, p. H. Z. sam nie strzelałby choćby do słonia, wiedząc nawet zgóry, że to jedyny okaz w tej kniei, i to nietylko z armatki szybkostrzelnej, ale nawet z automatycznej sikawki śrutowej*).

Jeżeli myśliwy z miasta raz albo kilka razy na rok wybiera się na polowanie, to nie można się dziwić, że pragnie te okazje wykorzystać. Myśliwy, mieszkający w kniei, może codzień polować, aczkolwiek nie codzień coś upoluje, czem znów zbytnio się nie przejmuje, bo nazajutrz może znów szczęścia spróbować.

Dlaczegoż więc potępiać odrazu myśliwego, kładącego trypletem rysie? Przecież to jest jedna okazja na tysiąc, przecież to może mu się już nigdy więcej w życiu nie zdarzyć. Jak można tu żądać, żeby myśliwy wypuścił tylko dwa strzały, a zato całe życie „pluł sobie w brodę", że mógł przecież jeszcze raz strzelić, gdyby miał (jak w danym wypadku) przygotowany jeszcze jeden nabój.

*) Tam, gdzie zwierzostan jest widocznie zdewastowany, należałoby przerwać polowanie, a nie wybijać, jak chce Sz. Autor, resztki zwierzyny. *(Przyp. red.)*

Dlaczego więc potępiać myśliwego, który do dzików daje tyle — notabene celnych — strzałów, ile dać zdoła? Może być, że myśliwy, mieszkający w łowisku, mógłby sobie tę przyjemność rozłożyć na raty. Jeżeli jednak ktoś specjalnie wybiera się w podróż na takie polowanie, ponosi koszty polowania, to nie można mu nic zarzucać, jeżeli ubije na jednem stanowisku 5 dzików, choćby ich tyle tylko było wogóle *).

W świeżej pamięci mam taką obławę na dziki, na której podczas zbyt długiego miotu wykorzystałem okazję do chrapnięcia na cały rejestr, a pod koniec polowania zabiłem sójkę tylko dlatego, by zaintrygować towarzyszy niedoli, żeby choć na chwilkę pomyśleli, że to może jednak dzik wyszedł na strzał.

Jeżeli na takim spacerze z przystankami na poprzednio oznaczonych stanowiskach wyjdzie na jednego myśliwego kilka dzików, to chyba nikt nie może się dziwić, że dany myśliwy wygarnie do nich tyle razy, ile zdoła, boć przecież taka okazja może się znów zdarzyć dopiero za pięć lat i któżby śmiał w takim wypadku wymagać stosowania jednorurki, zamiast pięciostrzałowej magazynki.

*

Następnie pozwolę sobie dorzucić kilka uwag na temat wielostrzałowości dla „myśliwskiej opinji publicznej, która powinna potępić wszelkie bronie więcej niż dwustrzałowe".

„Jeżeli rasowy myśliwy patrzy pogardliwie na browning śrutowy"... — to powinien mieć podstawy ku temu.

Dla wyjaśnienia podstaw dyskusji pozwolę sobie przytoczyć wykaz broni, której w ciągu mej blisko 20-letniej praktyki myśliwskiej używałem:

A. Dubeltówki: 1) szesnastka kurkowa, 2) szesnastka bezkurk. Sauera, 3) dwudziestka bezk. Sauera, 4) dwunastka kurk. z ang. kolb., 5) szesnastka z eżekt. i ang. kolb.

B. Drylingi: 1) 12+12+9, 3×72 kurk., 2) 12+12+8×58 f. Teschner & Collath, 3) 4+4+8×58 oryg. Collath — mniej więcej = kal. 18 norm., 4) 8×58+ +858+20 tej samej f., 5) 16+16+9, 3×72 kurk., 6) kniejówka 8×58+16 Bocka.

C. Sztucery: 1) jednostrzał. 11 mm mod. 72, 2) pięciostrzałowe Mauzery 8×57 mod. 88, 7×57 mod. 93, 8×57 mod. 98, 3) 0,32 Winchester mod. 92.

D. Sztucerki: 1) automat. Browning, 2) magazynka Trombone.

E. Śrutówki wielostrzałowe: magazynka repetjerówka 6 strzał. Winchestera kal. 20 mod. 12.

Z powyższego widać, że mniej więcej wszystko co do kalibrów, jak również kombinacji, miałem w ręku, prócz automatu Browninga. Z tą bronią miałem jednak doświadczenia:

1) na pewnem polowaniu mój znajomy po pierwszym strzale już więcej nie zdejmował Browninga z ramienia, tylko z determinacją stawał na stanowisku i schodził z niego, starając się nie widzieć zwierzyny, wychodzącej na niego, bo mu broń nie funkcjonowała.

2) mój wuj zjechał z polowania przed śniadaniem — co było dla niego najdotkliwszą karą, bo jadł za dwóch, a pił za trzech — z dwoma Browningami do miejscowego kowala, a potem do rusznikarza. Zastrzegam się jednak, że w tym wypadku nie śmiem winić systemu, bo mój wuj należy do ludzi, co wszystko umieją i wszystko sami zrobią — chyba, żeby coś... pękło.

Z tego całego wyżej wymienionego arsenału posiadam i używam prawie wyłącznie magazynkę śrutową kal. 20 Winchestera, a do tarczy — sztucerek Trombone. Od siedmiu lat magazynka ta wiernie mi służy i już nie wrócę do dubeltówki. Najcięższą próbą tego systemu było całodzienne polowanie na kaczki podczas kapuśniaczku, na jeziorze, gdzie omal nie wypadłem za burtę łodzi, przyczem zanurzyłem prawą rękę, trzymającą broń, aż po łokieć w wodzie, wskutek czego łuska przykleiła się do ścian komory i wyciągacz wyrwał kawałek okucia. Naprawiłem to w ciągu 5-ciu minut i strzelałem dalej. Z tej magazynki zrobiłem raz kwadrupleta i 4 razy tryplety do kur — dubletów już nie pamiętam — ale zato — może tu narażę się na srogi gniew p. H. Z. — spuściłem raz na jednem stanowisku 3 cietrzewie pod rząd, zawdzięczając to przypadkowemu skrzyżowaniu się dwu stad pędzonych cietrzewi.

Bywało jednak i tak, że tylko pierwszym strzałem strącałem kuropatwę, a reszta strzałów szła pod niebiosa.



Fragment z cyklu: „Wielkie Łowy". Fot. W. Korsak.

Ale nie dlatego, jak zaznaczyłem, nie wrócę do dubeltówki, żeby módz przy każdej okazji dawać więcej, niż dwa strzały, boć chyba wiadomem jest, że z dwiema eżektorkami, przy pomocy strzelca, osiąga się większą nieprzerwaną szybkość ognia, — tylko dlatego, iż praktyka wykazała, że często zachodzi dotkliwy brak trzeciego strzału (z czwartego i piątego można zrezygnować), np. gdy kaczka zlotkowana z lewej lufy pada na jeziorze 1 lub 2 m. od ściany trzciny i, położywszy szyję na wodzie, „jedzie" ile siły w nogach do bezpiecznej kryjówki i, zanim myśliwy zdoła nabić powtórnie dubeltówkę, już jej niema.

Podobnie rzecz się ma przy przypadkowym strzale do kuropatwy (gdy niema w pobliżu psa), — zlotkowana kuropatwa pada np. na oranem, z przekręconem skrzydłem pędzi do najbliższej zasłony i prawie zawsze jest stracona. Ileż to razy widziałem, jak myśliwy, zamieniwszy w gorączkowym pośpiechu wystrzelone łuski na nowe naboje, pudłuje do wyciekającej kury tuż przed zasłoną.

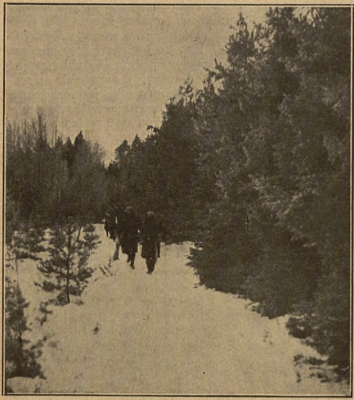
Pozatem powszechnie używana broń dwulufowa łamana posiada pod względem konstrukcyjnym jedną zasadniczą wadę, a mianowicie: przy normalnem ułożeniu lufy i łoża uderzenie gazów na baskilę (część zamku z iglicami) działa w kierunku złamania strzelby, czyli rozerwania rygli, łączących lufy z zamkiem.

Skutek jest taki, że po krótszem czy dłuższem używaniu każda strzelba rozchlebocze się i żadne poprawianie, lub komplikowanie zamknięcia, dotąd nic nie pomogło, a pomysłów na tem polu było sporo. Z wady tej konstruktorzy doskonale zdawali sobie sprawę, jak o tem świadczą próby przeniesienia punktu obrotu ponad lufy, wskutek czego gazy działałyby w kierunku

*) Ani dziki, ani tembardziej rysie nie powinny być objektem masowych rzezi i wybijania za wszelką cenę. Inna sprawa, gdy dziki nadmiernie się rozmnożyły i ze względu na wyrządzane szkody zachodzi potrzeba zmniejszenia ich liczby. *(Przyp. red.)*.

zamykania, lecz broń taka pod względem estetycznym była nie do przyjęcia.

Nielepiej powiodło się systemowi z baskilami ruchomemi t. zw. Vertikal-Block, gdzie poszerzone końce komór obejmowały baskile z góry i z boków.



Zbieranie zwierzyny po miocie. Fot. Inż. E. Woynicki.

Jedyny znany mi system, posiadający wyeliminowanie tego błędu konstrukcyjnego w sposób doskonały, wypuściła na rynek firma Teschner i Collath z Frankfurtu; broń tej firmy posiada łoże ze sztywnem przedramieniem, a baskila zaopatrzona jest w czopy, wchodzące w komory lufy tak, że zamknięta strzelba stanowi jedną nierozerwalną całość. Żałować należy, że broń ta nie weszła w użycie powszechne, na co bezwzględnie zasługuje, bo jest to broń na całe życie. Być może, że przeszkodą była dla jednych — wysoka cena, dla drugich — brak eżektorów.

Takie i tym podobne wypadki i rozważania skłoniły mnie do nabycia magazynki, i z czystem sumieniem mogę powiedzieć, że wybitnie zmniejszyłem ilość niepodniesionych postrzałków, a przytem nigdy nie gorączkuję się przy nabijaniu broni po oddaniu strzału, ponieważ zawsze jestem dostatecznie zaopatrzony i z całym spokojem mogę w wolnej chwili uzupełnić zapas nabojów w magazynie.

Na żadne rekordy odległości nie dam się nabrać i żadne Middlandy kal. 12 long nie imponują mi, — dlatego wybrałem kal. 20, zyskując na tem potrójnie: na wadze, — na cenie nabojów, — na składności.

Wprawdzie według sprawozdania z ostatnich zawodów do rzutków tylko dwunastki mogą wyjść zwycięsko z konkurencji, ale stand, to nie polowanie, a na polowaniu moja dwudziestka wytrzymała nieraz konkurencję z niejedną dobrą dwunastką. Może być, że z dwudziestki trochę łatwiej trafić obok, ale chybić z dwunastki z obydwu luf do kury, to jednak paskudne uczucie, zwłaszcza jeżeli sobie uprzytomnimy, że wypuszczona nieco kura nie ma, przy takiem obsypaniu garścią śrutu, właściwie żadnej szansy wyjścia cało z opresji.

Ale koniec końców dwunastka czy dwudziestka, dubeltówka czy magazynka lub automat, czy też karabin maszynowy — nie mają nic wspólnego z etyką myśliwską i tu trzeba zaznaczyć, że p. H.Z. kroczy fałszywą ścieżką, a opinja publiczna powinna potępiać nie systemy, nie wszelkie bronie więcej niż dwustrzałowe, ale tych, którzy takich czy innych broni nieodpowiednio używają, gdyż zawsze winien jest... sternik. A co do systemu to:

— *Suum cuique!**)

Z. O.

*) W ręku dobrego i opanowanego myśliwego żadna broń, a więc i automatyczna, nie będzie służyła do wyniszczania zwierzostanów, a w wielu wypadkach wykaże zalety, o których wspomina Sz. Autor. Masowe jednak sypanie śrutem z automatów, dopóki zwierzynę tylko widać, prowadzi do masowego kaleczenia zwierzyny, z którego częstokroć zapalony strzelec nie zdaje sobie sprawy. Prócz tego należy dać zwierzynie choć jaką taką szansę na ratunek i ucieczkę, a nie skazywać każdej spotkanej sztuki na niechybną śmierć. Konstrukcyjnie bronie automatyczne pod względem wagi i składności ustępują znacznie zwykłym dubeltówkom, utrudniając danie celnego strzału. Lepiej zaś raz strzelić, a dobrze, niż pięć, ale źle. *(Przyp. red.)*.

LAS.

W wieczornej ciszy bór mówić zaczyna,
świerk długo rozwodzi się sośnie,
o tem, jak kocha go mała buczyna,
jak on ją kocha zazdrośnie.
Tam młoda brzóska w biel się przybiera,
może na ślubne już gody,
a tu kalina zazdrośnie spoziera
w strumienia lustrzane wody.
Tam znów bukowi dąb stary się zwierza,
że śmierć dla niego już bliska,
o tem, jak cierpiał od burz i od zwierza,
że ściąć go mają ludziska.
Ileż tam skarg jest, ile różnych sporów,
niech każdy ich mowy posłucha,
ile tam rozmów, spraw i rozhoworów,
a mówią, — że puszcza jest głucha.
A gdy się do snu sposobią po trudzie
i drzewa pieśń swoją zanucą,
tę mają troskę: czy też chciwi ludzie
tej ciszy im nie zakłócą.

AKAR.

Z POLSKIEGO ZWIĄZKU ŁOWIECKIEGO.

PROTOKÓŁ POSIEDZENIA WYDZIAŁU WYKONAWCZEGO Z DNIA 4 LUTEGO 1937 r.

Przewodniczył P. Prof. Józef Gieysztor, obecni byli P. P.: Wiceprezesi Zarządu — Inż. Leopold Skulski, Maurycy Hr. Potocki, Członkowie — Red. Walenty Garczyński, Bohdan Gędziorowski, Inż. Herman Knothe, Józef Skrzypek, Wacław Szperling, Andrzej Śliwiński, Kazimierz Świderski, Inż Kazimierz Tołłoczko, Mec. Aleksander Tallen - Wilczewski, Dr. Ignacy Grymiński; sekretarzował Jerzy Bokiewicz.

Wydział Wykonawczy przyjął do zatwierdzającej wiadomości protokół posiedzenia swego z dnia 21 stycznia r. b.

Sprawozdanie z wykonania uchwał złożył P. Prof. Gieysztor, omawiając szczegółowo dalsze zarządzenia reorganizacyjne.

W porozumieniu z P. Wiceprezesem Inż. Skulskim, ustalona została lista mężów zaufania w województwie łódzkiem i przesłane im pisma w sprawie projektowanego utworzenia Tymczasowej Rady Łowieckiej.

W ten sposób nawiązany został kontakt w sprawach reorganizacji Związku ze wszystkiemi już województwami, nieobjętemi działalnością dotychczasowych Oddziałów Wojewódzkich.

Dla Tymczasowych Wojewódzkich Rad Łowieckich opracowana została instrukcja, dotycząca kolejnych etapów ich działalności.

Wydział Wykonawczy zatwierdził regulamin dla Łowczych i Podłowczych Powiatowych.

W wyniku porozumienia z P. Wojewodą Lubelskim, Dr. Rożnieckim, P. Wiceprezes Inż. Skulski mianował, zgodnie z postanowieniem § 70 statutu Związku:

Prezesem Tymczasowej Wojewódzkiej Rady Łowieckiej — P. Jana Koźmiana.

Członkami tejże Rady P. P.: Władysława Hr. Tyszkiewicza, Sędziego Zbigniewa Pyzikowskiego, Inż. Wacława Morawskiego i Kazimierza Stalewskiego.

Wydział Wykonawczy, na wniosek Red. Garczyńskiego, postanowił opracować nowy regulamin wzorowy polowań dla Stowarzyszeń i Kółek Myśliwskich.

Przygotowanie projektu tego regulaminu powierzono P. P. Red. Garczyńskiemu i Świderskiemu.

P. Dyr. Śliwiński podał do wiadomości, że na skutek przeprowadzonej przezeń korespondencji — berliński Komitet Organizacyjny Międzynarodowej Wystawy Łowieckiej wyjednał całkowite pokrycie kosztów asekuracji eksponatów przez rząd Rzeszy Niemieckiej.

Ponieważ w przedstawionym przez Związek Ministerstwu Spraw Zagranicznych kosztorysie organizacji działu polskiego przewidziano na asekurację eksponatów kwotę zł. 10.000.—, postanowiono zawiadomić Ministerstwo, iż kosztorys ogólny zmniejszy się o tę sumę.

„MÓJ PIES“ I TRESERZY.

Pożyteczny w swych intencjach, a tak życzliwie traktowany od chwili narodzin przez myśliwskie organizacje kynologiczne, miesięcznik „Mój Pies", wychodzący w Warszawie, rozpoczął szósty rok swego istnienia pożałowania godnem wystąpieniem.

Oto w Nr 1 z dn. 15 stycznia b. r. „Mój Pies" zamieścił zarzuty pięciu treserów — „samorodków" (tak się sami nazwali), opłacanych przez posiadaczy psów myśliwskich, — zarzuty, skierowane do wszystkich bez wyjątku krajowych sędziów prób polowych.

Pomijamy w tej chwili meritum sprawy, wytoczonej przez treserów, jako, zdaniem naszem, mniej ważnej, chociażby z uwagi na źródło tych inspiracyj.

Rzeczą znacznie ważniejszą jest w tym wypadku stosunek Redakcji „Mojego Psa" do Międzyklubowego Komitetu Kynologicznego, jako całości naczelnej organizacji kynologicznej i do Kolegjum Sędziowskiego, wyłonionego przez ten Komitet.

Jest rzeczą nie do wiary, aby Redakcja „Mojego Psa" nie wiedziała o istnieniu tej organizacji, powołanej do życia przez wszystkie Kluby Kynologiczne na terenie Rzeczypospolitej dobrowolnie i w konsekwencji o wspólnych dążeniach do uporządkowania rozwoju kynologji polskiej.

Nie pragniemy pouczać Redaktora o wyborze rad, jakich mógłby udzielić zgłaszającym się do Niego treserom.

Ale pismo fachowe, umieszczając chociażby w t. zw. wolnej trybunie zarzuty, iż „poglądy.. Sędziów przy ocenie pracy psów niezawsze posiadają charakter objektywnej i rzeczowej oceny", musi chyba podzielać tę opinię treserów i tem solidaryzowaniem się z menerami — „samorodkami" wystawia sobie niezbyt chlubne świadectwo.

Przedstawiciele Redakcji „Mojego Psa", o ile nam wiadomo, byli zawsze zapraszani na posiedzenia i obrady organizacyjne zrzeszeń lub zespołów organizacyj kynologicznych psa myśliwskiego.

Z tego względu wysiłki wspomnianego Komitetu, jako też i Kolegjum Sędziowskiego są znane Redakcji. Czy jednak te wysiłki zostały zrozumiane i należycie ocenione przez Redakcję „Mojego Psa" — należy obecnie wątpić. Trzeba bowiem wysnuć wniosek, że Redaktor fachowego pisma bliższy jest zrozumienia menerów — „samorodków", niż instytucji Kolegjum Sędziowskiego.

REDAKCJA.

ZAKŁAD TRESURY PSÓW MYŚLIWSKICH.

Zarząd Klubu Settra Angielskiego w Polsce, zawiadamia, że został otwarty zakład tresury psów myśliwskich i przyjmuje psy angielskich ras do układania i treningu na tegoroczne field-trialsy.

Termin zgłaszania młodych psów upływa z końcem lutego.

Informacyj udziela Zarząd Klubu (Nowy Świat 35) oraz członek Zarządu p. A. Brudnicki (Krucza 34, tel. 6-51-14).

W SPRAWIE LITERATURY MYŚLIWSKIEJ I O BIBLJOGRAFJI ŁOWIECKIEJ.

W artykule p. Michała K. Pawlikowskiego, z dnia 10 stycznia 1937, Nr. 2 Łowca Polskiego, autor zastanawia się, czy polskim myśliwym potrzebna jest literatura myśliwska. Autor, powołując się na moją skromną pracę, wydaną p. t. „Próba uporządkowania bibljografji łowieckiej w Odrodzonej Polsce", wyraził się tak pochlebnie o mojej działalności na polu łowiectwa polskiego, że, nie chcąc narazić go na zarzut przewartościowania mej pracy, muszę zabrać w tej materji głos tembardziej, że jest to temat bardzo bliski memu sercu.

Pan Pawlikowski zarzuca polskim myśliwym, że stać ich na niezliczoną ilość strzałów, a nie stać na zaprenumerowanie pisma łowieckiego, lub na kupno książki myśliwskiej. Czy tak jest i dlaczego?...

Otóż sam jestem zbieraczem książek myśliwskich. Szczycę się tem, że księgozbiór mój, po księgozbiorach prof. Ziembickiego ze Lwowa i kpt. Kobylańskiego z Warszawy, jest trzecim w Polsce co do liczby pozycyj bibljotecznych. Jestem w stałym kontakcie ze wszystkimi księgarzami i antykwarjuszami i śmiało rzec mogę, że tylu bibljofilów łowieckich, co w Polsce, nie spotyka się w innych krajach. Wiem z własnego doświadczenia, że niech tylko ukaże się na rynku antykwarskim jakieś stare wydawnictwo, trzeba się bardzo śpieszyć, by je zdobyć.

Gorzej natomiast jest z siłą nabywczą świeżo wydawanych dzieł łowieckich. Prawie nikt z myśliwych ich nie kupuje, w tem ma p. Pawlikowski stuprocentową rację. Ale...

Już tyle razy powiedzieliśmy sobie, że musimy dopiero wytworzyć kulturalne społeczeństwo łowieckie, musimy nauczyć naszych myśliwych odpowiedniego ustosunkowania się do łowiectwa. Wołamy i mówimy wciąż o gospodarczem jego znaczeniu, jednak ciągle pokutuje wśród nas to przeświadczenie, że łowiectwo jest tylko drogą rozrywką. A jeśli jest ono dla niektórych istotnie tylko rozrywką — to wtedy zrozumiemy, że kupno książki łowieckiej podniesie jedynie koszt tej rozrywki. Już tyle na ten temat mówiono i pisano, że w niniejszym artykule nie będę uwypuklał wartości ekonomicznej łowiectwa, a eo ipso starał się o uwidocznienie konieczności nabycia książki. Chcę jedynie wyrazić swe zdanie, jak dojść do tego, by książka łowiecka stała się popularną wśród naszych myśliwych i znalazła chętnych nabywców.

Pan Pawlikowski zarzucą polskim myśliwym, że stać ich na broszurę p. t. „Próba uporządkowania bibljografji w Odrodzonej Polsce"), że w okresie 17 ostatnich lat (do 1936) wydano tylko 63 dzieła fachowe, które nazwać można w 100% łowieckiemi.

Jest to jeszcze kwestja zapatrywania. Ja uważam, że wszystkie dzieła i wydawnictwa, wyliczone w mej pracy, są łowieckiemi (315 pozycyj). Czy wydawnictwo jakieś nosi charakter broszury, odbitki, czy dziełka większego, mojem osobistem zdaniem, nie zmniejsza to bynajmniej jego wartości. Jeśli chodzi o odbitki — to właśnie one może najwięcej przyczyniają się do popularyzowania literatury myśliwskiej. Są w pierwszym rzędzie tanie, a będąc przedtem drukowane zwykle w pismach fachowych, prawie zawsze wykluczają możliwość popełnienia jakiejś gaffy łowieckiej, gdyż przedtem były korygowane przez fachowców.

Jeśli chodzi o wydawnictwa z dziedziny ochrony przyrody — to są one też łowieckie, o ile traktują o polskiej przyrodzie wogóle, lub ze specjalnem uwzględnieniem zwierząt czy ptaków łownych, i te tylko prace w mej broszurze wymieniłem.

W dalszym ciągu... Katalogi, kalendarze i inne tego rodzaju wydawnictwa, wymienione w mej „Bibljografji", są wyraźnym dowodem życia kulturalnego myśliwych polskich. Są one namacalnym wynikiem pracy ludzi, dla których łowiectwo nie jest tylko „rozrywką". A tych ludzi jest może więcej, niż nam się wydaje. Ale... niemniej jest ich jeszcze bardzo mało.

A teraz ad rem. Otóż mojem, znowu podkreślam, osobistem zdaniem, źleśmy zaczęli. Nie należy się dziwić, gdy nasi myśliwi nie kupują książek czysto fachowych. Jeśliśmy już raz zdali sobie z tego sprawę, że musimy najpierw wychować społeczeństwo łowieckie, to należy dać mu książkę o charakterze beletrystycznym. Taka książka, mająca tylko napozór charakter beletrystyczny, da czytelnikowi równocześnie cały szereg wiadomości hodowlanych, etycznych i t. d. Najlepszy tego dowód: świeżo wydana praca prof. Wacka p. t. „Darz bór", która idzie świetnie. „Rok myśliwego" Korsaka również znalazł chętnych nabywców, bo dawał wskazówki, jak zdobyć trofeum, jak dojść do strzału. Boję się, by nie popełnić fałszywego kroku, gdy powiem, że z przeciętnym myśliwym polskim trzeba postępować, jak z dzieckiem. Musimy przeciętnemu myśliwemu ukazywać z początku jedynie czar, urok, powab łowiectwa, a gdy się rozsmakuje, wtedy dopiero dajmy mu lekcję hodowli i wskazówki etycznego postępowania.

Utarło się wśród nas mniemanie, że daleki strzał kwalifikuje dobrego strzelca. Piszemy, mówimy, że tak nie jest. I cóż z tego? Myśliwy, który ma dwie strzelby z sobą, jest zawsze przygotowany, że pierwszemi dwoma strzałami, zwykle bardzo dalekiemi, nawróci zwierzynę na siebie. Ale często ją rani, a bardzo często następnemi dwoma strzałami nie może jej dobić.

Ten jeden jedyny przykład wystarczy, aby zrozumieć, że książka myśliwska musi być taka, by stała się popularną wśród myśliwych. Nie może być sucha, czysto fachowa, lecz musi posiadać charakter beletrystyki. W ten sposób będziemy mogli przemycić wiele wiadomości już czysto teoretycznych i w ten sposób przyjmą się one. Musimy sobie powiedzieć, że bardzo nam jeszcze daleko, byśmy się mogli równać z kulturalnem społeczeństwem łowieckiem Niemiec. Dlatego nie stawiajmy ich sobie za przykład. To już dla nas nie przykład, lecz ideał, do którego dążyć musimy, tylko obierając inną drogę, niż dotychczas.

Mam nadzieję, że reorganizacja Związku, a przez to samo indywidualne należenie do niego, zreformuje obecny stan rzeczy. Ja jestem pewien, że znajdą się teraz powiaty (Powiatowe Rady Łowieckie), które, po zapłaceniu wszystkich koniecznych należności, znajdą pewne skromne środki na wydawanie choćby małych narazie dziełek z dziedziny łowiectwa.

Na samym początku niniejszego artykułu mówiłem o mej „Bibljografji". Nie chciałbym, by ten artykuł nosił charakter obrony mej pracy. Nie o to mi chodziło. Jedynym mym celem było wykazanie, jaka książka jest potrzebna polskim myśliwym, a jeśli mówiłem o mej pracy, to jedynie dlatego, że p. Pawlikowski powołał się na nią.

Jestem fanatycznym zwolennikiem książki łowieckiej (chociażby jako bibljofil) i dlatego chodzi mi o podniesienie jakości i ilości wydawnictw myśliwskich.

Korzystając z tego, że już mówimy o książce łowieckiej, wrócę do wydanej przeze mnie „Bibliografji".

Otóż wydając ją, miałem na myśli tych wszystkich, którzy, pisząc o łowiectwie, potrzebowali niejednokrotnie szukać w materjałach źródłowych. Zaznaczyłem to już w przedmowie.

Spotkałem się jednak ze słusznym zarzutem, że tytuł mej pracy jest niezgodny z jej treścią. Że jest to zestawienie prac, wydanych w okresie ostatnich 17 lat, a nie bibljografja. Zgoda, moi korektorzy. Ale recenzje i liczne głosy myśliwych utwierdziły mnie w przekonaniu, że praca ta była potrzebną. Wykazał to zresztą fakt, że prawie cały nakład został wyczerpany.

W przedmowie zwracałem się do wszystkich, z prośbą, by zechcieli podać mi braki i błędy, zawarte w tej pracy. Jednak bardzo nieliczni tylko uczynili to. Nie mogę w to uwierzyć, by nie było tam żadnego błędu, jak również w to, że tylko 18 braków istnieje w tej pracy. A tylko tyle wykazali mi moi korektorzy.

Obiecałem w przedmowie mym Łaskawym Czytelnikom, że od tej chwili będę prowadził takie zestawienia co roku. Niestety, nie mogę tego uczynić w formie broszury, czynię to, korzystając z łaskawie udzielonych mi łamów „Łowca Polskiego". Kto zaś zechce mieć odbitkę tego artykułu, niech zwróci się bezpośrednio do mnie.

Z poniższego zestawienia wynika, że piśmiennictwo łowiec-

kie w ostatnim roku silnie wzrosło. Dowodzi tego liczba wydawnictw, określona cyfrą 43 pozycyj.

Miejmy więc nadzieję, że liczba ta wzrastać będzie z roku na rok, nietylko ilościowo, ale z czasem i jakościowo w tem znaczeniu, że coraz więcej ukazywać się będzie dzieł fachowych, lecz równocześnie nie zmniejszy się ilość dzieł beletrystycznych. Są one bowiem konieczne dla duszy myśliwego. Są one pokarmem duchowym dla tych, którzy już polować nie mogą, i obrazem własnych przeżyć dla tych, których warunki życia inaczej się ułożyły. Dlatego też nie lekceważmy wspomnień i beletrystyki myśliwskiej.

*

A teraz przechodzę do zestawienia dalszych prac z dziedziny łowiectwa i ochrony przyrody, wydanych do chwili obecnej, t. j. do stycznia 1937 roku. W zestawieniu poniższem umieściłem również i zauważone braki w mej poprzedniej pracy.

Ansion Kazimierz: Dziennik myśliwski. Wydane w Złoczowie, nakładem W. Zuckerkandla.

Barabasz Stanisław: Niedźwiedzie w Tatrach. Wydane jako odbitka z VII tomu „Wierchów", w r. 1929 Nakładem Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego w Warszawie.

Bieniasz Józef: W puszczy nad Salatrukiem. Wydane w r. 1936 nakładem Książnicy Polskiej „Leopolia" we Lwowie. Ilustracje Romana Gnaedingera.

Bizub Bronisław: Polowanie reprezentacyjne w Zacofanowie. Komedja w jednej odsłonie. Wydane nakładem Książnicy Polskiej „Leopolia" we Lwowie w roku 1936.

Dangel Feliks: Zbój (o wilku, który żył wśród ludzi). Wydane jako odbitka z „Dziennika Wileńskiego" w Wilnie w roku 1932.

Historja preparatorstwa. Wydane jako odbitka w 200 egz. z Kalendarza Myśliwskiego na rok 1937 w Warszawie.

Domaniewski Janusz i Kreczmer Bohdan: Sprawozdanie z działalności Stacji Badania Wędrówek Ptaków za rok 1934. Wydane jako Nr. 16 T. I. Acta Ornithologica Musei Zoologici Polonici w Warszawie w roku 1936.

Dunajewski Andrzej: Materjały do rozmieszczenia czapli siwej w Polsce. Wydane jako Nr. 15. T. I. Acta Ornithologica Musei Zoologici Polonici w Warszawie w roku 1936.

Materjały do występowania czarnego bociana w Polsce. Wydane jako Nr. 1. T. II. Acta Ornithologica Musei Zoologici Polonici w Warszawie w roku 1936.

Fiedler Arkady: Bichos, moi brazylijscy przyjaciele. Wydane w roku 1931 w Poznaniu, nakładem Księgarni Uniwersyteckiej.

Zwierzęta z lasu dziewiczego. Wydane nakładem Towarzystwa Wydawniczego „Rój" w Warszawie w roku 1936.

Kanada pachnąca żywicą. Wydane nakładem Towarzystwa Wydawniczego „Rój" w Warszawie w roku 1937.

Gartkiewicz S. dr.: Ogród zoologiczny. Nakładem Wydawnictwa „Świat w obrazach" w Warszawie w roku 1931. (Album ze 100 zdjęciami).

Grochmalicki Jan: Wyniki dziesięcioletniej hodowli żubra w Polsce. Wydane nakładem Polskiego Oddziału Międzynarodowego Towarzystwa Hodowli Żubra w roku 1933 w Poznaniu.

G. (urtler) W. (ładysław): Towarzystwo myśliwych w Rzeszowie. (W pięćdziesięcioletnią rocznicę powstania). Wydane w roku 1930, nakładem Towarzystwa Myśliwskiego w Rzeszowie.

Jonkisz O.: Hodowla bażantów w zamknięciu. Wydane jako odbitka z czasopisma „Drób Polski" b. r.

Kalendarz myśliwski na rok 1928. Wydany przez firmę rusznikarską S. Nakulskiego w Gnieźnie.

Kalendarz myśliwski na rok 1937, wydany nakładem Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich w Warszawie.

Katalog Dorocznego Pokazu Psów Rasowych w Warszawie w roku 1936.

Katalog Jubileuszowej Wystawy Łowieckiej oraz IV Pokazu Trofeów Łowieckich we Lwowie w roku 1936. Wydany nakładem Komitetu Wystawy „Nasze Lasy i Ochrona Przyrody", wraz z Wystawą Łowiecką.

Kemmer Henryk: Hodowla bażantów w lasach Edwarda hr. Raczyńskiego w Dębicy. Wydane nakładem Spółdzielni Leśników we Lwowie w roku 1933.

Kobylański Józef Władysław: Bobiatyński Ignacy. Wydane jako odbitka z Polskiego Słownika Biograficznego, T. 2, w Krakowie w roku 1936.

Biżuterja myśliwska (katalog). Wydane jako odbitka z katalogu Jubileuszowej Wystawy Łowieckiej Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego we Lwowie w roku 1936 w 50 egzemplarzach, w roku 1936.

Orędownik kultu św. Huberta. Wydane w 250 egz. jako odbitka z Nr. 31 „Łowca Polskiego" w Warszawie w 1936 r.

O orderach św. Huberta. Wydane jako odbitka w 5 egz. z Nr. 30 „Łowca Polskiego" w Warszawie w 1935 r.

Kochanowski Jan (Jan z Czarnolasu): Dryas Zamchana. Wydane nakładem dr. Witolda Ziembickiego we Lwowie w roku 1935. (300 egzemplarzy numerowanych).

Kochanowski Jan prof.: Czarny Bóbr w Szkolnym Ogrodzie Biologicznym w Grodnie. Wydane jako odbitka z II Sprawozdania Państwowego Gimnazjum Męskiego w Grodnie 1936 r.

Korsak Włodzimierz: Puszcza Rudnicka. Wydane nakładem Książnicy „Atlas" we Lwowie w roku 1936.

Krzemieniewski Wacław. Polesie. Egzotyczny sąsiad Podlasia. Wydane jako odbitka z tygodnika „Życie Podlasia" w Siedlcach w r. 1936.

Łabędź Maksymiljan dr med. wet.: Zasady żywienia psa. Wydane jako odbitka w 250 egz. z Nr. 25, 26, 27, 28 „Łowca Polskiego" w Warszawie w 1936 r.

Martyniec Leon inż.: Choroby zwierzyny łownej i ich sposób zwalczania. Wydane nakładem Wielkopolskiego Związku Myśliwych w Poznaniu w roku 1935.

Mniszek Tchorznicki Mieczysław: Ochrona przyrody na wsi. Wydane nakładem autora w Warszawie w roku 1936.

Próba uporządkowania bibljografji łowieckiej w Odrodzonej Polsce. Wydane nakładem autora w Warszawie w roku 1936.

Hryćko i Iwan. Wydane jako odbitka w 25 egz. z Nr. 4 „Łowca Polskiego" w Warszawie w 1936 r.

Łowiectwo w starożytności. Wydane jako odbitka w 25 egz. z Nr. 6-7 i 8-9 „Łowca Polskiego" w Warszawie w 1936 r.

Z polowań w Vessely i Vucsko. Wydane jako odbitka w 25 egz. z Nr. 24 „Łowca Polskiego" w 1936 r.

Ostatni strzał. Wydane jako odbitka w 25 egz. z Nr. 26 „Łowca Polskiego" w 1936 r.

Sienkiewiczowskie łowy. (W 20-tą rocznicę śmierci Henryka Sienkiewicza), wydane jako odbitka w 20 egz. z Nr. 34 „Łowca Polskiego" w 1936 r.

Niezabitowski Lubicz Edward: Szczątki kopalne żubra na ziemiach Polski. Wydane jako odbitka z tomu XXVI Rocznika nauk przyrodniczych i leśnych w 1931 r.

Ochrona Przyrody. Rocznik 15, wydany nakładem Państwowej Rady Ochrony Przyrody w Krakowie w 1936 r.

Ossendowski F. Antoni: Puszcze Polskie. Z cyklu „Cuda Polski". Wydane nakładem Wydawnictwa Polskiego R. Wegnera w Poznaniu w roku 1936.

Pac Pomarnacki Leopold: Historja Ogrodu Zoologicznego w Wilnie. Wydane nakładem Towarzystwa Przyjaciół Ogrodu Zoologicznego w Wilnie w roku 1936.

O wronie i walce z nią w łowisku. Wydane jako odbitka w 100 egz. z Nr. 1, 2, 4 „Łowca Polskiego" w Warszawie w 1936 r.

Pierwsze kroki. Wydane jako odbitka w 20 egz. z Nr. 35 i 36 „Łowca Polskiego" w Warszawie w 1936 r.

Próby polowe dla wyżłów użytkowych ras angielskich. (Program). Wydane jako odbitka na linotypie. Wydane przez Pointer Klub w Polsce i Klub Settra Ang., w Warszawie 1936 r.

Stanisławski Józef: Mikołaj Hussowjan, piewca żubra. Wydane jako odbitka w 60 egz. z Nr. 2, 3, 4 „Łowca Polskiego" w Warszawie w 1936 r.

Statut Towarzystwa Przyjaciół Ogrodu Zoologicznego w Wilnie. Wydane w Wilnie w 1936 r., nakładem tegoż Towarzystwa.

Szafer Władysław dr.: O Tatrzańskim Parku Narodowym. Wydane nakładem Państwowej Rady Ochrony Przyrody w Krakowie w roku 1936.

Szczaniecki Stanisław: Rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej o prawie łowieckiem a ustawa łowiecka z dnia 15 lipca 1907. Wydane nakładem własnym w roku 1929.

Tołpa Stanisław: Śladami łosia. Wydane nakładem Zakładu Narodowego imienia Ossolińskich we Lwowie w roku 1936.

Trześniak Piotr: Podręcznik łowienia wyder, kun, tchórzy, norek, lisów, borsuków, żbików i wilków. Wydane nakładem autora w Gdyni w roku 1933.

Wacek Rudolf: Darz Bor. Wydane nakładem „Drukarni Polskiej" we Lwowie w 1936 r.

Wystawa fotografij przyrodniczych i myśliwskich Włodzimierza Puchalskiego. (Katalog). Wydane we Lwowie w 1936 r.

Zabiełło Władysław: Rocznik 1935 artykułów, drukowanych w Łowcu Polskim. Wydane jako odbitka z Łowca Polskiego w roku 1936 w Warszawie.

Zamoyska Marja: Wyprawa na południe Angoli. Wydane jako odbitka w 50 egz. z NN. 35 i 36 z roku 1934 i z Nr. 1 z 1935 r. „Łowca Polskiego" w Warszawie.

Ziembicki Witold dr., Leśniczy z Puszczy Kozienickiej. Opera Kurpińskiego. Wydane jako odbitka w 30 egz. numerowanych z Nr. 3 „Łowca" we Lwowie w 1936 r.

Muzyka myśliwska. Wydane jako odbitka w 25 egz. z Nr. 7 „Łowca Polskiego" w Warszawie w 1935 r.

Pamiątkowy dokument. Wydane jako odbitka z Nr. 6 „Łowca" we Lwowie w 1936 r.

Artur Bartels. Wydane jako odbitka z Nr. 6 „Łowca" we Lwowie w 1936 r.

Hruszniew, styczeń 1937.

MIECZYSŁAW MNISZEK-TCHORZNIICKI.

POTOCZNA TERMINOLOGIA ŁOWIECKA.

LIS (CANIS VULPES).

Cięć, kąsać.

Cieczka, czas popędu płciowego.

Ciekać się, (grzać się), znajdować się w okresie popędu płciowego.

Cięty, broniący się umiejętnie i zawzięcie.

Dobry, piękny, okazały mający ładne futro.

Dyndować (sznurować). Lis „dynduje" (sznuruje), gdy idzie krokiem.

Farbować. Lis „farbuje", gdy, będąc postrzelonym, znaczy krwią swoją drogę.

Fiołek, mały gruczoł, znajdujący się z wierzchu, niedaleko nasady ogona, zawierający tłustą i gęstą ciecz o piżmowej woni.

Futro (suknia), skóra z włosem.

Gniazdo, patrz — komora.

Grzać się, patrz — ciekać się.

Jama, nora lisia.

Jechać na sankach. Lis „jedzie na sankach", gdy, postrzelony w tył, czołga się tylko na przednich łapach, wlokąc zad za sobą.

Kęsy, zęby.

Kita, ogon; nazwa lisa: — „ubił kitę".

Komora (gniazdo), obszerne miejsce w norze, gdzie samica wydaje płód.

Kopiec, ziemia, którą lis, grzebiąc norę, wyrzuca na wierzch.

Krzyżak, lis, mający jedną pręgę czarną przez grzbiet, aż do ogona, a drugą wpoprzek przez łopatki.

Lisica (liszka, suka), samica lisa.

Lisiura, stary lis.

Lisiurek, młody lis.

Liszka, patrz — lisica.

Mykita, lis.

Myszkować. Lis „myszkuje", gdy poluje na myszy.

Obielać (ociągać), zdejmować skórę.

Ociągać, patrz — obielać.

Ogniówka, lis o jaskrawo czerwonym futrze.

Okno, miejsce wyjścia z nory na powierzchnię ziemi.

Pies, dorosły samiec.

Pomiatać, wydawać płód.

Składać. Lis kitą psy „składa", gdy goniony zwodzi je machnięciem ogona.

Skomlenie (szczekanie), głos, wydawany przez lisa.

Sławki, nogi.

Suka, patrz — lisica.

Suknia, patrz — futro.

Szczekanie, patrz — skomlenie.

Szczeniak, młody lisek.

Szczenność, ciąża.

Sznurować, patrz — dyndować.

Szustać, przeskakiwać, podskakiwać.

Szyć. Lis „szyje", gdy wykrada się gąszczem.

Ślepia, oczy.

Węglarz, lis, posiadający koniec ogona czarny.

Wietrznik, nos.

Wykurzać, wypędzać lisa dymem z nory.

Wynosić się. Lis „wynosi się", gdy stara się wydostać z kniei, usłyszawszy pierwszy hałas psów, lub naganki.

Żmijka, nazwa lisa, posiadającego czarny włos na podbrzuszu.

JÓZEF WŁADYSŁAW KOBYLAŃSKI.

Podobnie, jak w poprzednich numerach „Łowca Polskiego", podajemy terminologję lisa jako rzecz dyskusyjną, prosząc o nadsyłanie uzupełnień lub sprostowań.

KOMISJA JĘZYKOWA.

Z PRASY ZAGRANICZNEJ.

DIANA — CACCIATORE ITALIANO.

W N-rze 23, z dnia 15 grudnia 1936 r., tygodnika „Diana", umieszczono nadzwyczaj ciekawy artykuł, z podpisem C. M.

Z ubolewaniem przyznaje się, że contra interesom rolnictwa, musiał jednak uczynić pewne ustępstwa, uwzględniając dążności łowiectwa... Rzecz idzie ma się rozumieć o „ucellagione" (łapanie ptaszków sidłami, oraz strzelanie „grubych" sztuk, jak drozdy, kosy, skowronki). Słusznie autor się wyraża, że jeśliby myśliwi uprawiali łowy na prawdziwe objekty, a nie niszczyli „atomów" upierzonych, tak potrzebnych w walce z owadami, zadanie to znacznie by się uprościło. Już sam fakt ukazania się podobnej pracy na szpaltach prasy włoskiej — łowieckiej, stanowi dobry omen na przyszłość! Powoli ogranicza się dotychczas bezpardonowe tępienie. Tu, jak we wszystkiem, widoczną jest ręka Wielkiego Duce!... No i zdrowy sens myśliwski też! Zakorzenione od wieków „defekty" odrazu nie dadzą się wyplenić, lecz znaczny postęp jest już widoczny.

Z Lombardji komunikuje G. S., że, dzięki Bogu, spadłe śniegi położyły kres dobijaniu resztek zajęcy, kuropatw i bażantów. W Italji po białej stopie nie wolno polować. Autor ubolewa dalej na złe lęgi cietrzewi, pardw i skalnych kuropatw w górach, w ostatnim roku. Konstatuje upadek ilości zajęcy i kuropatw na terenach nie rezerwowanych. Nalot słonek też był minimalny, ubijano najwyżej 2—3 przez cały dzień deptania z psem, często bardzo nie można było znaleźć na lekarstwo miłej (regina del bosco) królowej lasów. Jak ją ładnie nazywają Włosi — nieprawdaż? Natomiast przelot skowronków był pierwszej klasy (biedne ptaszki!).

Pan G. R. z Wenecji sygnalizuje świetny rozkład, 404 szaraków, 20 dzikich perliczek i kilkudziesięciu kuropatw, w rewirach (naturalnie zarezerwowanych) San Martino. Tereny te są własnością p. adwokata Luigi Vasoni. Brawo, panie mecenasie! I u was można dojść do pięknych rozkładów!

Z Bergano p. G. G. donosi o fenomenalnym nalocie paszkotów (Turdus viscivorus), mniejszych kwiczołów (Turdus pi-

laris). P. Vincenco de Vita pisze cały traktat pod tytułem (L'olivo i tordi e i boschetti) „Oliwkowe drzewa, drozdy i gaiki". Ciekawe jest powołanie się tego pisarza na Nr. z dnia 23.X. 34 r. dziennika (niefachowego) „Corriere della sera". Niektóre poszczególne „ucelande" (instalacje dla sidel i lepu) — zdobyły w tym czasie tylko przez jeden październik zięb i drozdów wszelkich gatunków ilość, której wartość rynkowa osiągnęła sumę dwóch tysięcy lir!

Zaiste... dreszcz grozy przejmuje... podkreślony jeszcze żałosnym widokiem łotosów biednych ofiar.

Część fotograficzna, jak zawsze w Dianie, pierwszej klasy! Takie zdjęcia, jak „nocne fragmenty" przy czatach (gabionach) i wogóle na kaczki, para grzywaczy, siewka, krzyżówki na złotach, wyjazd „ekipy", ostrożny lis, myśliwi na stanowiskach bażancich, dostrzelony pojedynek, łowiec na błotach w pogoni za akwatyczną zwierzyną, pies przy strzelbie, sceny rybackie, zdjęcia kynologiczne, — kwalifikują się do najlepszych angielskich wydawnictw. Co za perła — bataljony w walce!

Nr. 1 Cacciatore Italiano z dnia 3 stycznia 1937 r.! Tu natomiast grafika, dobrą polszczyzną pisząc, — „sehr szlecht". No i naturalnie także p. Ferdinando Bena raduje się, że „turdusów" jak mrowia w okolicach Della Vassassina. Taki przelot — to epoka w życiu myśliwego! (male! — male! — Signor Bena!). Atoli jego przyjaciele (amici) Marco Visconti, Pasotelli z przewodnikiem, 19 i 20 grudnia, upolowali cztery wspaniałe kozice w „Waltellinie"! — No? — to to (bene! — bene! — signor Bena!)... To rozumiem... Kolega G. D. konstatuje, pisząc i polując w Seregno od 23 grudnia 36 r. w wigilję zamknięcia polowania, że przelot przepiórek w ich „zonie", był znikomy jesienią (cóż robić — odrazu nie poprawia się skutków długoletniej masakry!) — gołębi, turkawek i grzywaczy też coraz mniej! — Ja myślę! — Kolega „Dei" z Toskanji komunikuje, że słonki (rarissime) bardzo rzadkie, trochę krzyżówek, ubytek zwierzyny szlachetnej, stałej — na terenach wolnych.

Zawsze jednak „leit-motiw"! Rubryka o małych ptaszkach o ich życiu i psychice, jak zawsze bardzo ciekawa i nawet z dobremi zdjęciami (mysikróliki i krzyżodziób).

W długim artykule autor Manfredi della Ciesia dość ciekawie opisuje stopnie ufności do sideł i wogóle do „króla przyrody" — przeróżnych gatunków, od raniszka począwszy — do głuszca i cietrzewia. Praca to wyczerpująca, widać, że autor posiada duży zmysł obserwacyjny i że też „ucellator" (ptasznik) z niego niezgorszy.

Zastanawia też relacja p. Ernesto Carvo — „La caccia in Albania" (polowanie w Albanji). Grono myśliwych opolowało tereny w okolicach Durazzo, w czasie właściwym i w ilości ośmiu strzelb. Nie zważając na złą aurę, ubito około czterysta słonek! Autor nie ma słów szczerego uznania dla organizacji całej imprezy przez biuro „Turisanda" — jako też dla „albergo" Isola Bella, które służyło turystom swym „victum et amictum" — nietylko ze strony myśliwskiej, lecz i finansowej!... „Sapienti sat!"...

ADAM RZEWUSKI

WILD UND HUND

Nr. 42/193 str. 800. „*Stosunki łowieckie w Estonji*". — Dzięki posiadaniu dużych obszarów lasów o kulturze pierwotnej, Estonja posiada jeszcze sporo zwierzyny, której na zachodzie Europy już ślad zaginął. W 1935 r. liczono tu 220 łosi, około 25 niedźwiedzi, wilków 20, rysi 15, kun leśnych 60, sarn 13.000, a przedewszystkiem dużo głuszców i cietrzewi. Na wiosnę 1936 r. zarejestrowano 464 tokowisk głuszcowych, na których grało 2221 kogutów. Do odstrzału przeznaczono z tego 497 głuszców, wydano 318 zezwoleń, faktycznie zaś odstrzelono tylko 210 kogutów. Myśliwi zagraniczni są chętnie widziani i mogą w zarządzie lasów państwowych w Tallinie otrzymać prawo odstrzału w okresie od 2 kwietnia do 14 maja dowolnej ilości głuszców za opłatą po 5 koron 3.5 R. M.) od sztuki strzelanej, obok wykupienia karty łowieckiej, płatnej w kwocie również 5 koron. Toki cietrzewi są gorsze, gdyż, pomimo dużej ilości cietrzewi, nie zlatują się one w większe grupy i najczęściej grają pojedyńczo. Za cenę 1.5 koron (1 R. M.) uzyskuje się prawo odstrzału dowolnej ilości kogutów w ciągu 24 godzin, przyczem zezwolenie to obejmuje również prawo strzelania słonek, gęsi i łabędzi, o ile się je uda spotkać w ciągu tych samych 24 godzin. — Nowa ustawa łowiecka, wydana w 1934 r., wzorowana jest w znacznej mierze na ustawie pruskiej i reguluje zadowalniająco stosunki łowieckie w Estonji.

Nr. 42/1937 str. 718. W. Neubach „*Zwierzyna łowna w Dalmacji*". — Jako zwierzynę łowną masową posiada Dalmacja — poza szakalem — tylko zwierzynę skrzydlatą, ale zato w ilości bardzo dużej i w odmianach najrozmaitszych. Najpospolitszą jest rodzaj naszej łyski — ***Fulica atra*** — strzelana w ogromnych ilościach, chociaż w porze zimowej czuć jej mięso tranem. Pozatem na rozległych polach zbożowych, zalewanych w miesiącach zimowych — listopad — luty — przez płytką wodę, gromadzi się wszelkie ptactwo wodne i błotne, znajdujące tu doskonałe warunki pożywienia. Kaczki, gęsi, jak również czaple i nawet pelikany, unoszą się nad temi zalewiskami całemi chmarami. j Poluje się na nie najczęściej z szałasów, o świcie. Z innego ptactwa na wyspie Kok (dawniej Veglia) spotyka się dużo kuropatw skalnych, na które zjeżdżają w jesieni myśliwi ze Szkocji i Anglji. — Ludność miejscowa łwita najchętniej myśliwych na szakale, czyniące duże spustoszenia w stadach kóz. Poluje się na nie nocą, na wabia, na głos koźlęcia. Młodo pojmany szakal oswaja się łatwo i chodzi za panem, jak pies.

Nr. 45/1937 str. 860. K. bar. Grotthuss „***Łowiectwo w Łotwie***". — Dzięki łagodnym zimom oraz sprężystej ochronie przed kłusownictwem, zwierzostan Łotwy polepsza się z każdym rokiem. Szczególnie duży przyrost wykazały łosie, których liczba sięga do 510 sztuk, wobec 345 w 1934 r. Grzywna 1000 łatów i 6 miesięcy więzienia za niedozwolone zabicie łosia robi swoje. Ilość jeleni podniosła się z 1000 do 1500 sztuk. Niektóre okazy nie ustępują karpackim jeleniom, co się tłomaczy po części pochodzeniem tutejszych jeleni z Białowieży i ze Spały. Stan sarn dosięga 50.000 sztuk. — Jeżeli chodzi o dziki, to liczbę ich określa statystyka na 1100 sztuk, ale nie mają one stałych stanowisk, będąc ciągle w ruchu. Stan głuszców poprawia się wyraźnie, natomiast cietrzewi maleje. Wzrosła ilość rysi do 80 sztuk, wzamian zaś spadła do 15 sztuk ilość wilków, którym wypowiedziano wojnę. — Z nowej zwierzyny zasługuje na podkreślenie usadowienie się bobrów, których liczą tu na 50 sztuk, oraz próba aklimatyzacji renów. Przed trzema laty sprowadzono 3 pary renów. Jedna para, przebywająca w ogrodzie zoologicznym w Rydze, buduje się doskonale i ma potomstwo. Pozostałe dwie pary, umieszczone w doskonałych warunkach na terenie Dondanga, dały również przychówek w pierwszym roku, ale później samce padły, a następnie i trzeci, sprowadzony dodatkowo. Za przyczynę uważa autor plagę owadów, które składają jaja w skórze zwierzęcia, a gąsienice przegryzają skórę i zakażają krew.

DEUTSCHE JAGD.

Nr. 42/1937 str. 793. U. Metternich „*Wędrowna zwierzyna*". — Zauważony niemal powszechnie w Niemczech spadek rozkładów przy polowaniach na drobną zwierzynę, głównie zajęcy i kuropatw, spadek znajdujący się nieraz w sprzeczności z warunkami atmosferycznemi w okresie lęgu, a nawet z meldunkami w porze letniej — tłomaczy autor wyłącznie wywędrowaniem zwierzyny jesienią z miejsca jej letnich stanowisk do innych miejscowości, odległych czasem o kilka kilometrów. Przyczyną tych wędrówek jest przekulturalnienie pól, polegające na ogołoceniu ich z wszelkiej pokrywy i osłony naturalnej. Pola takie, pozbawione krzewów, zadrzewienia, miedz, nawet rowów, wyglądają pięknie na wiosnę i latem, kiedy pokryte są bujnem zbożem, soczystą paszą, lub dobrze wyrośniętemi roślinami okopowemi. Cieszy ono oko rolnika, a cieszy i myśliwego, który spostrzega często przemykające zające, lub podrywające się czy nawołujące kury, mające wbród pożywienia i dobry schron przed drapieżnikami. Ale przychodzi jesień, zbiory zbóż, paszy i okopowych są sprzątnięte, cała przestrzeń

pól uprawnych przedstawia goły step, po którym hula tylko zimny wiatr. Gdzie ma się ukryć zając czy kuropatwa? Gdzie znajdą dla siebie pożywienie i przytulisko? I oto zaczyna się pod wpływem instynktu samozachowawczego wędrówka biednej zwierzyny do okolic mniej „kulturalnych", gdzie jeszcze zostały zagaje, krzewy, czy choćby dzika trawa na nieużytkach, lub trzcina nad wodą. Myśliwy, który widział tyle zwierzyny na swoich terenach latem, stwierdza z przerażeniem zupełne pustki na polowaniach listopadowych i grudniowych. — Jedynym sposobem powstrzymania zwierzyny przed wywędrowywaniem jest unikanie zupełnego ogołacania pól z krzewów i zagajów, względnie zaprowadzenia na już ogołoconych — sztucznych remiz.

N. 46/1937, str. 1087. *„Żubry w Monachijskim zwierzyńcu Hellabrun"*. — Amerykańskie towarzystwo ochrony żubra złożyło na ręce prezesa Międzynarodowego T-wa Ochrony Żubra, dr. Prumela z Frankfurtu, ofiarę w kwocie 20 tys. R. M. na utworzenie parku zarodowego żubrów. Park taki powstał obecnie w zwierzyńcu Hellebrun pod Monachjum. Ciągnie się on pasem długim na kilometr i szerokim na 200 m., wśród gęstego zadrzewienia, pokrywającego brzegi Izary, a składającego się ze świerków, brzóz, buków i wierzb. Wpuszczono do niego 6 dorosłych żubrów i 4 cielęta. Park oddzielony jest od reszty zwierzyńca szerokim rowem, napełnionym wodą. W bezpośrednim sąsiedztwie z parkiem znajduje się „prerja" bizonów, zajmująca 1 ha. Sąsiedztwo to daje możność porównania pobratymców z dwu części świata, mieszkańców leśnych i stepowych.

N. 46/1937, str. 873. W. Peters *„Raj czapli nad dolnym Renem"*. — Bezrozumne tępienie rzekomych „szkodników" sprawiło, że tak ładny i dekoracyjny ptak, jak czapla siwa, stał się już w Europie rzadkością. Dzięki zwrotowi, który nastąpił w ostatnich paru dziesiątkach lat i coraz bardziej zyskującemu prawo obywatelstwa przeświadczeniu, że „szkodników" w naturze niema, stan ten ulega stopniowo poprawie. Przyczynia się do tego nadto opieka, jaką roztaczano nad zanikającemi okazami fauny w wielu krajach Europy. Nad Renem dolnym istnieje szereg kolonij czapli siwej. Największa kolonja znajduje się w leśnictwie Eleoe w obrębie Tannenbusch, zawierająca ponad 100 gniazd. Liczba czapli jest tam tak duża, że koniecznym się stał coroczny odstrzał 15 czapli. Druga prawie równie liczna kolonja czaplii, zgórą 80 gniazd, znajduje się w parku majętności Heltorf, należącej do hr. Spee. Tutaj czaple korzystają nie tylko z całkowitej ochrony, ale duży staw w parku, pełen ryb, pozostawiony jest do wyłącznego użytku czapli. Pomimo to czaple zachowały swoją przyrodzoną ostrożność i polują na ryby w stawie tylko wczesnym rankiem, póki dwór śpi. Resztę dnia spędzają po bagnach, łąkach i polach okolicznych, żywiąc się wówczas żabami i myszami. Na jesieni czaple odlatują na południe, ale najczęściej już w lutym wracają do gniazd.

J. G.

Z POINTER KLUBU W POLSCE.

WIADOMOŚCI HODOWLANE.

Suka Splendor-Salwa, własność p. A. Podkowińskiego, została pokryta dn. 14. I. 1937 reproduktorem Splendor-Erosem, własność p. A. Brudnickiego.

Bolmil Prima z hodowli „Splendor" została odstąpiona na własność 2. I. 1937 r. p. Magistrowi B. Włodkowskiemu, prezesowi Tow. Racjonalnego Polowania w Płocku.

Bolmil-Prima, własność p. Magistra B. Włodkowskiego, pokryta została 1. II. 1937 reproduktorem Semper-Dżokiem, własność p. Sędziego E. Renca w Płocku.

Splendor-Arja, własność p. A. Brudnickiego, pokryta została 7. II. 1937 reproduktorem Marbiel-Impem, własność p. Inż. Siedliskiego

KRONIKA MYŚLIWSKA.

— W Puszczy Komajskiej w ubiegłym sezonie odbyły się 2 polowania.

Na pierwszem w dniach 4 — 7 stycznia b. r. polowano po czarnej stopie, wskutek czego tropienie grubszego zwierza nie było możliwe. Polowano wyłącznie na drobną zwierzynę, przyczem w 4 dni i 5 strzelb przy ciepłej, a w końcu także dżdżystej pogodzie ubito 53 jarząbki, 3 cietrzewie, 26 bielaków i 8 szaraków; razem 90 sztuk.

W czasie drugiego polowania, w dniach 25 — 28 stycznia, już po śniegu, tropiono wilki i rysie. I tym razem warunki nie były sprzyjające, gdyż mróz, dochodący do 30 stopni, oraz brak świeżych opadów śnieżnych, utrudniał tropienie. Polując w 3 strzelby zabito 2 wilki, a przytem 3 jarząbki i 2 szaraki. Na drobną zwierzynę tym razem nie polowano. Wilków i rysi w tym roku jest w puszczy więcej, niż w poprzednich latach.

— Dn. 7.I.37 r. w maj. Potworów pow. radomskiego u pp. Michałostwa Bonieckich odbyło się polowanie na zające. W 5-ciu pędzeniach leśnych, 4-ch kotłach i 1 pędzeniu polnem (2 kotły i pędzenie na polach włościańskich) padło 217 szt. (184 zające 33 króliki). W polowaniu udział brali: pp. A. Grodziński, bar. W. Heydel, hr. E. Plater jr., Andrzejowie Łoś, hr Adamowie Łoś, hr. Adam i Stanisław Łoś, p. A Boniecki. Najwięcej na rozkładzie mieli hr. Andrzej Łoś — 37 szt. i hr. E. Plater — 36 szt. Pogoda fatalna — wichura, deszcz, zimno — znacznie utrudniały zadanie tak myśliwym, jak i nagance.

Ogółem na terenie łowieckim ubito w 1936/37 r.: kuropatw 332 szt., przepiórek 4, królików 58, zajęcy 184, różnych 4 — razem 572 szt. w czasie dwóch polowań: we wrześniu na kuropatwy, w styczniu na zające.

TREŚĆ NUMERU:

KOMITET REDAKCYJNY: K. Czampe, J. Dylewski, W. Garczyński, B. Gędziorowski, J. Gieysztor, I. Grymiński, Wł. Janta-Połczyński, St. Kamocki, W. Kiltynowicz, Z. Kleszczyński, H. Knothe, J. W. Kobylański, St. Koszutowski, St. Leski, M. Mniszek-Tchorznicki, E. Niezabitowski, F. A. Ossendowski, M. br. Potocki, St. Prus-Wiśniewski, B. Przychodźko, A. br. Rzewuski, J. Skrzypek, W. Szperling, K. Świderski, B. Świętorzecki, Wł. Zabiełło, St. Zaborowski i J. Żabiński.

Redaktor: Walenty Włodzimierz Garczyński. **Wydawca:** Polski Związek Łowiecki.

PRENUMERATA: Zgóry za kwartał zł. 7,50; za pół roku zł. 15; za rok zł. 28. Miesięcznie zł. 2,50. — Numer pojedyńczy 1 zł. Za zmianę adresu — 50 gr. Za numer reklamowany w przeciągu miesiąca — 25 gr.

CENY OGŁOSZEŃ: Milimetr za tekstem — 60 gr. Cała strona — 300 zł.; ½ — 150 zł.; ¼ — 75 zł.; ⅛ — 40 zł. Przed tekstem — 50% drożej. Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%.
Drobne ogłoszenia — po 10 gr. za wyraz; grubemi literami — po 20 gr. za wyraz; mniejsze ogłoszenia — 1 zł.
Przed tekstem 50% drożej. — Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%. — Agentom nie wolno pobierać zaliczek.

Rękopisów redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo czynienia zmian i skrótów w nadsyłanych artykułach, oraz decyzji co do terminu ich umieszczenia. Prosimy o nadsyłanie rękopisów wyłącznie pod adresem redakcji.

Redaktor przyjmuje rozmowy telefoniczne oraz interesantów w swem mieszkaniu prywatnem (Kredytowa 18 m. 3, tel. 604-25), codziennie, prócz sobót, między 3-ą i 4-ą pop.; w redakcji — w poniedziałki od 6-ej do 7-ej pop. — Biuro czynne od 9 do 3-ej i od 5-ej do 7-ej wiecz., w sobotę do godz. 3-ej.

Zarząd i Sekretarjat Polskiego Związku Łowieckiego tel. 6-66-15.

ADRES: NOWY ŚWIAT 35. TELEFON REDAKCJI I ADMINISTRACJI 607-98. KONTO P. K. O. 8082.

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka Warszawa

OGŁOSZENIA DROBNE

Do odstąpienia zdatne do odświeżenia krwi dwie wołyńskie sarenki, dobrze wyrośnięte, dobrze utrzymane w wieku od 7 do 8 miesięcy za 100 zł. wraz z klatką i dostawą na dworzec kolejowy w Uściługu. Adres: poczta Korytnica n/Bugiem, gm. Wójt, Targoński Stanisław.

Krótkowłose, niemieckie wyżły z rodowodami od „Tosca-Hubertus wnuczka Championa Czechosłowacji z 1930 r. I-e miejsce i Złoty Medal T.H. P. M. na wystawie w Warszawie 1936 r., po „Hel" I-sze miejsce i złoty medal na wystawie w Gdańsku I-sza nagroda w Warszawie do sprzedania i zabrania około 5-go marca r. b., sześciotygodniowe po 75.— zł sztuka. Do obejrzenia w Warszawie. Wiadomość w biurach P. Z. Ł., tel. 6.66-15 lub 6.07-98 w godz. urzęd.

Książki myśliwskie, kalendarze i pisma łowieckie, jak Jeździec i Myśliwy, Łowiec, Łowiec Polski, Łowiec Wielkopolski, Gazeta Leśna i Myśliwska, Sylwan i inne druki i druczki myśliwskie nabywa Józef Wł. Kobylański, kapitan rez., Warszawa 1, ul. Górnośląska 16, m. 38.

Leśnik bażantarnik lat 39, kawaler, ze znajomością sztucznej hodowli bażantów, zamiłowany hodowca zwierzyny, dobry tępiciel drapieżników, obznajmiony z gospodarką leśną, z dobremi świadectwami poszukuje posady od 1 kwietnia r. b. Maciorzczyk, Bachorzew, poczta Jarocin.

Leśnik-bażantarnik, strzelec, młody, lecz dzielny gospodarz leśny, specjalista hodowli bażantów, dobry treser wyżłów, wikliniarstwo, rybołóstwo, bezwzględny tępiciel kłusowników, bez nałogów. Chętnie gdzie łowisko cierpi od drapieżników — przyjmie posadę. Oferty pod „Dzielny".

Rogi sarnie, jelenie łosie, antylopie, baranie. kozłe, żubrze, bawole, kły, czaszki, okazyjnie sprzedam. Warszawa, Nowy Swiat 61 m. 15.

Rogowy gabinet: kanapa, fotele, krzesła, stół, biurko, bibljoteka, żyrandol, zegar, unikat wykonania, okazyjnie sprzedam. Warszawa, Nowy Swiat 61 m. 15.

Roczniki „Łowca Polskiego" 1932, 1933, 1934, 1935 i 1936 w ozdobnej oprawie sprzedam tanio. Wiadomość w Administracji „Łowca Polskiego".

Sprzedam sukę w 2-gim polu, szorstkowłosą, poluje dobrze, cięta na drapieżniki, Ciupiński, leśniczy, Lechlin, poczta Skoki, Poznańskie.

Szorstkowłose: piesek i suczka, półroczne, po konkursowo nagrodzonych, sprzedam. Ciupiński, leśniczy, Lechlin, poczta Skoki, Poznańskie.

Sprzedam dwa pubacze pojedyńczo lub razem. Wiadomość: Pinsk, Flotyla Rzeczna, kpt. Kuczkowski.

Sprzedam jeszcze dwa roczne pubacze poczta Bereźne n/Horyniem, Górki, Klonjewicz.

Szczenięta-wyżły, krótkowłose, niemieckie, po „Bekasie" z Dąbrowic i „Hince" z Łukowa, rodzice zapisani w Pomorskiej Księdze Rodowodowej, premjowane, po zł. 50.—. Dr. Jan Łukowicz, Chojnice, Pomorze.

Treser psów myśliwskich z praktyką natychmiast **potrzebny.** Zgłoszenia z życiorysem nadsyłać do Zarządu Setter Klubu, Warszawa, Nowy Swiat, 35.

Wyżeł-pointer 15-to miesięczny rasowy b. ładny do odstąpienia. Tel. 8.16-83, w godz. 15—18.

Wyżlica setter angielski, biały, czarno nakrapiany, jeden rok stary, z wysokim rodowodem, twarda stójka, na sprzedaż cena zł. 120. J. Walczak, podleśn. Brzóstków, poczta Żerków, pow. Jarocin.

W sobotę dn. 30 stycznia 1937 r. przybłąkał się wyżeł rodzaj męski, z obrożą i kawałkiem łańcucha. Znajduje się w Mińsku Mazowieckim, u kogo, wskaże „Łowiec Polski" za opłatą kosztów niniejszego ogłoszenia.

Zające żywe, wyłącznie samce, do odświeżenia krwi, do sprzedania po wyjątkowo niskiej cenie. Stanisław Kamocki, Milanówek, Grudowska 12.

Zające żywe w kompletach, sarny i bażanty sprzedaje Stanisław Kamocki, Milanówek, Grudowska 12.